PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

22 Lipca 1911 r.

№ 29.

PRENUMERATA w Krakowie: kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI i AUSTRYI kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.

PUNKTUALNOŚĆ.

Oprócz cnót i przymiotów moralnie podniosłych, które nadają wartość charakterowi ludzkiemu, ważne znaczenie mają cnoty *praktyczne.* W trudnych i skomplikowanych warunkach współczesnego życia i pracy jedną z bardzo ważnych, u nas niestety słabo rozwiniętych, cnót tej kategoryi jest: *punktualność.*

W Anglii i Niemczech w stosunkach handlowych i ekonomicznych zachowanie punktualności jest warunkiem, bez którego żadna sprawa, żadna działalność nie może mieć powodzenia.

Gdy przed paroma laty kilku polaków miało *rendez-vous* z anglikami z powodu zjazdu naukowego, a nasi ziomkowie spóźnili się nieco,—czekający na nich synowie Albionu, jakby na komendę, wyciągnęli zegarki, dając do zrozumienia, że czekali aż... pięć minut! W Anglii zajęcia są tak uregulowane, że punktualnie o godzinie pierwszej wszyscy w każdym domu siadają do śniadania, o godzinie siódmej do obiadu. Do tych terminów stosują się przerwy i czas pracy w biurach, sklepach, kantorach i fabrykach—a wiadomo, że organizacya życia wewnętrznego jest tam znakomita. Tymczasem polska bujna i nieporządna natura, przesiąknięta tradycyami indywidualizmu, do takiego rygoru niechętnie się nagina. Znaną jest niepunktualność naszych rzemieślników, robotników, która często do rozpaczy przyprowadza gospodynie domu, kupców i przemysłowców.

W stosunkach finansowych niepunktualność naszych dłużników jest przysłowiowa i przyczynia się niemało do trudności i drożyzny kredytu. Lubimy odkładać pracę i często zostawiamy ważne zajęcia na ostatnią godzinę. Z tego potem wynika gwałt, rwetes, gorączkowość, robota na pytel, niedbalstwo i fuszerka!

Śmiało można powiedzieć, że tam tylko jesteśmy punktualni, gdzie musimy. Wiemy, że kolej żelazna nie zaczeka, więc spieszymy się na dworzec. Na mniejszych stacyach nierzadko się zdarza, że bryczka z cwałującymi człapakami zajeżdża przed stacyę właśnie w chwili, gdy lokomotywa gwiżdże, bucha parą i rusza naprzód.

A publiczność nasza w teatrach i na koncertach! Pomimo opóźnienia początku widowisk w Warszawie, pewna grupa widzów nie przychodzi na czas, przeszkadza innym, tak, że musiano przeciw temu wydać ostre przepisy. W teatrach niemieckich na przedstawieniach operowych nie puszczają nikogo do sali po zaczęciu uwertury, lub aktu sztuki. Bardzo słusznie! Dlaczego bowiem niedbalstwo jednych widzów ma drugim mącić rozkosz estetyczną!..

Niektóre nasze kobiety, nawet energiczne, pracowite, nie umieją liczyć się z czasem, żyć w zgodzie z zegarkiem, a przyczyną tego jedna z pospolitych wad codziennych: guzdralstwo! Dzięki tej wadzie, kobiety często tracą masę czasu na ubieranie, przymierzanie sukien, świecidełek, na różne nic nieznaczące drobiazgi, głupstewka i fraszki! W życiu codziennem taka wada bywa nieznośna, opóźnia niejedną pracę, zatruwa niejedno zebranie, zabawę, wycieczkę, ucztę,—nawet nieraz gody weselne! Panna młoda spóźniająca się na ślub—to przecież zjawisko nader częste, wtedy nawet, gdy ta uroczysta chwila bywa oczekiwaną, wymarzoną, wyśnioną, jako wstęp do nowej fazy życia, do królowania w domowym zakątku.

Prawda, że nie brak nam, na wsi zwłaszcza, przykładów wprost przeciwnych. Są gospodynie, które wstają wcześnie, potrafią dopilnować rannego udoju, obejrzeć obory, kurniki, zajrzeć do izby folwarcznej, chlewków i skontrolować roboty w ogrodzie!.. Takie kobiety umieją znaleźć czas na wszystko, umieją gospodarować składnie a energicznie. Nie łają sług ani parobków, nie gderają, nie komenderują, jak kapral przed frontem, a jednak każde ich słowo znajduje posłuch u domowników, a praca i zajęcia domowe toczą się gładko, jak nitka u dobrej prządki z wrzeciona!

Punktualność i umiejętne zużytkowanie czasu mają znaczenie nietylko w życiu praktycznem, ale i we wielkich wypadkach tego świata... Do bitwy Grunwaldzkiej u nas przygotowywano się lat dziesięć, dlatego opłaciła się plonem wielkiego tryumfu. W gospodarstwie wiejskiem trzeba wszystko zrobić w porę, zorać, zasiać, zebrać, aby plon był dobry i obfity. W przemyśle wszystko zależy od dobrego przygotowania materyału i obrobienia go we właściwym czasie. W fabrykacyach chemicznych trzeba umiejętnie w danej chwili zużytkować proces fermentacyi lub krystalizacyi. Takich przykładów możnaby przytoczyć setkami, tysiącami!

Czasem opóźnienie bywa przyczyną wielkich klęsk rodzinnych. Znam wypadek, że ktoś, zapomniawszy o terminie licytacyi, stracił fortunę rodzinną, oddał z trudem utrzymywany majątek w ręce niesumiennych spekulantów..

W wypadkach dziejowych zwłoka bywa przyczyną porażki. Cezar i Napoleon zwyciężali swych wrogów, przybywając szybko na plac boju. Napoleon przegrał wielką bitwę pod Waterloo, gdzie się ważyły jego losy, ponieważ Grouchy o kilka minut spóźnił się z odsieczą!..

Wychowanie domowe młodych pokoleń pod okiem rozumnych i energicz-

nych matek jest wstępem do szkoły życia. W niem należy zwracać uwagę na sztukę umiejętnego użytkowania czasu, wyrabiać cnotę punktualności. Dzieci przyzwyczajane od maleńkiego, łatwo się włożą do tego—tak że punktualność nie będzie dla nich rygorem, ale koniecznym i łatwym obowiązkiem.

A jaki to miły widok w rodzinie, gdy dzieci wstają rano, zabierają się ochoczo do pracy, w porę odrabiają potem zadania, aby miały czas na rozrywkę, swobodną gawędkę, albo przeczytanie paru kartek pięknej książki dla przyjemności. Dobrze jest, gdy dziewczynki i panny nie guzdrają się przy ubieraniu, wcześnie kładą się spać, nie markują po nocach, nie tracą czasu na późną paplaninę, lub czytanie do późna lichych romansideł!

Młode pokolenie, które uczy się wcześnie robić wszystko w porę, spełniać zobowiązania, stosować się do terminu w sprawach drobnych i codziennych — potem w życiu późniejszem będzie umiało spełniać ważne zadania, wytrwać na placówce, pracować dla pomyślności własnej, spełniając obowiązki wobec własnego kraju i społeczeństwa. Z drobnych prac i usiłowań, podjętych celowo tworzą się wielkie przedsięwzięcia. Przymioty i czyny pojedynczych ludzi składają się na harmonię ogólną, stają się cząstką „w czynów arcydziele—zwrotką w poświęcenia hymnie“.

Józef Kotarbiński.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

27)

Magdula zaczerwieniła się, brwi gniewnie ściągnęła.

— Cóż to za udawanie? — niecierpliwie rzuciła. — Alboż pan nie wie, jaka była umowa!

— Umowa?—zadziwił się niezmiernie Mirski.

Jednocześnie przebiegło mu przez głowę niewyraźne wspomnienie rozmowy, jaką prowadził tam, na granicy Böcklinowskiego parku, gdy sam siedział na bryczce trzęsącej, a ona z murku ogrodowego kawałkami cegły w niego ciskała...

Za żart to poczytywał; za żart poczytywać nie przestawał.

— Pan także dobry sobie!... — mówiła dziewczyna, na ździwienie jego nie zważając.—Do Warszawy chciał czmychnąć, mnie jak głupią zostawić. Ładna historya — prawdziwie warszawska!

Chciał coś powiedzieć, ale go do słowa nie dopuściła.

— U-nas tak nie możno. Słowo dałeś — dotrzymaj. Mądrzył, a taki nie wymądrzył. Ot ja, o wszystkiem zwiedziawszy się — i ot ja pana przyłapała.

Mirski uczuł wielki niepokój. Z doświadczenia wiedział, że z pewnego rodzaju ludźmi niebezpiecznie żartować — zrozumiał, że ma przed sobą rodzaj najniebezpieczniejszy.

To nie był żart; to była tragifarsa.

— Więc cóż panna Magdula myśli czynić?—automatycznie zapytał, wysilając jednocześnie umysł nad sposobem wybrnięcia z kłopotu.

— Niemądre pytanie! — zawołała.— Jaż panu mówiła, że się pan nie wykręci. Pojedziem do Warszawy, i koniec.

— A cóż na to ciocia?

— Cioci nic do tego. Pan nie pytał swojej cioci, ja pytać nie potrzebuję swojej. Zresztą, ona taka moja ciocia, jak pan — wuj.

— Narobią hałasu; będą szukali, gonili...

— Nie znajdą i nie dogonią.

Mirskiego niepokój wzrastał. Różne pomysły przychodziły mu do głowy, ale wszystkie niepraktyczne. Lękliwie śledził posuwanie się wskazówek na zegarze; z trwogą nadsłuchiwał, czy nie odzywa się sygnał nadchodzącego pociągu.

Na szczęście, pociąg spóźniał się.

— Na podróż trzeba pieniędzy... — spróbował jednego jeszcze argumentu.

— To nie pana kłopot! — odparła zuchowato. — U mnie pieniędzy dość. Wiem, że Warszawa kosztuje — taki zabrała wszystkie swoje pieniędzy.

Nie odważył się Mirski dopytywać: jakimi to kapitałami rozporządzała panna Magdula, wzmianka wszakże o nich powiększyła jeszcze jego niepokój.

— I cóż my będziemy robili w Warszawie? — zapytał, trąc czoło w zakłopotaniu.

— Także kwestya! — zaśmiała się lekceważąco.—Cóż mamy robić? Będziem bawili się, do teatru, na spacjery chodzili, śmiali się, tańcowali...

— Mam narzeczoną...

— Tak cóż? Ja jej nie zjem. Ona także bawić się z nami może.

— A cóż potem?

— Potem to ja się zkimniebądź ożenię—i po wszystkiemu!

Mirski, patrzący od dłuższej chwili w okno, wstał nagle i rzekł:

— Więc dobrze. Zabiorę panią z sobą do Warszawy.

— To się wie. Ja-by samego nie puściła!

Wyszedł warszawiak na peron, zbliżył się do zawiadowcy stacyi, i odprowadziwszy go na stronę, długo z nim rozmawiał. Tamten głową kręcił, marszczył się, wreszcie twarz mu się rozpogodziła. Mirski wsunął mu w rękę banknot i otrzymał wzamian przyzwalające kiwnięcie.

Z kolei nastąpiła poufna rozmowa z tragarzem. Poszła ona wiele prędzej i gładziej.

Zadzwoniły dzwonki, rozległ się świst parowozu — pociąg zbliżał się do stacyi. Zatrzymywał się on tu zwykle nieco dłużej: napełniano maszynę wodą, przyczepiano i odczepiano wagony.

Mirski powrócił do poczekalni z tragarzem, któremu kazał wynieść rzeczy najpierw swoje, potem swej towarzyszki. Ofiarował wkońcu pannie Magduli pudło cukierków, kupione w bufecie, ramię jej podał, i rozpromienioną, aż ponsową od radości, wyprowadził na peron. Tu skierował się z nią ku samemu końcowi długiego pociągu.

— Za coż aż tu? — spytała, gdy jej pomagał wsiąść do ostatniego wagonu.

— Tu najbezpieczniej i najspokojniej. I dym tu nie dochodzi z maszyny. Przytem — uśmiechnął się szatańsko, pokazując oczyma wnętrze wagonu zupełnie puste—będziemy sami...

Rozgościła się swobodnie, i zaraz zabrała do cukierków.

— A pana rzeczy gdzie?—zagadnęła, widząc w wagonie tylko swoją walizkę i pakunki.

— Oddałem wszystkie na bagaż — uspokoił ją Mirski.

Bylo już po pierwszym dzwonku. Mnóstwo ludzi kręciło się przy pociągu, omijając jednak wagon ostatni.

Gdy się ozwał drugi dzwonek, warszawiak porwał się z miejsca, i w największem przerażeniu zawołał:

— Ach! zostawiłem w poczekalni torbę podróżną!

Przy tych słowach wybiegł szybko z wagonu.

Magdula zajadała się w dalszym ciągu cukierkami. Gdyby nie to, możeby dostrzegła, że jej towarzysz, zamiast śpieszyć do poczekalni, pobiegł wzdłuż pociągu, i zajął miejsce w jednym z wagonów, najbliższych maszyny.

Niebawem zadzwoniono po raz trzeci. Rozległo się jedno i drugie gwizdnięcie; dźwięknęły głośno, uderzając o siebie i poruszając się z miejsca, wszystkie wagony, prócz ostatniego — który pozostał na stacyi... odczepiony.

. . . .

Mirski był o tyle szlachetny, że nie wychylił się oknem, aby złożyć ukłon, mówiący „Adju, Fruziu!...“

Wcisnął się w najciaśniejszy kącik, i aż do następnej stacyi siedział, jak mysz pod miotłą.

KONIEC.

Warszawska Szkoła Sztuk Pięknych.

Siódmy rok istnienia zakończyła Warszawska Szkoła Sztuk Pięknych. Myśl założenia jej powstała w r. 1902 z inicyatywy pp: ś. p. dr. Teodora Dunina, ś. p. ordynata Adama hr. Zamoyskiego, artysty-malarza K. Stabrowskiego i ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego. Otwarcie Szkoły nastąpiło w marcu 1904 r. w domu przy ul. Wierzbowej N. 8.

Przechodząc różne fazy w ciągu onego siedmiolecia, pożyteczna ta instytucya zmuszona była, dla braku większych środków, pożegnać się z zasobnie urządzonym lokalem na Wierzbowej i przenieść swe namioty w trzy różne miejsca. Obecnie Szkoła Sztuk Pięknych mieści się w lokalu przy ul. Hożej N. 35, przy ul. Wiejskiej 19 i w Halach na Koszykowej

Mimo tych niefortunnych zmagań się z losem, uczelnia nasza nie przestawała pracować wewnątrz, a cały szereg jej wychowańców, chlubnie dziś znanych na niwie artystycznej, świadczy najlepiej o intensywności i pożytku tej pracy.

Dyrektorem szkoły jest znakomity portrecista, Stanisław Lenc, pod którego kierownictwem znajduje się jedna z pracowni.

W urządzonej obecnie wystawie dorocznej prac uczniów sala prof. Lenca zwraca uwagę mnogością doskonale wykonanych aktów. Dokładny rysunek stanowi poważną ich zaletę. Wzorując się na pierwszorzędnych akademiach zagranicznych, świetny kierownik Szkoły daje uczniom zupełną swobodę interpretacyi. Niekrępowani w swojej indywidualności, pracując swobodnie pod subtelnem okiem profesora, uczniowie Lenca rozwijają się naturalnie i, niewątpliwie, w przyszłości staną się chlubą swojego mistrza.

Oprócz pracowni prof. Lenca, znajdują się na Hożej pracownie: prof. Edwarda Trojanowskiego i prof. Ignacego Pieńkowskiego.

Pierwsza reprezentuje dział sztuki stosowanej, więc: malowanie na murze, witraże, kilimy, okładki do książek, inkrustacyę, polichromię. Niewielka tu liczba uczniów, ale doskonale dobrani, pracują sumiennie, ożywieni iście artystycznym duchem. Przy większych środkach materyalnych pracownia prof. Trojanowskiego rozwinąćby się mogła pomyślniej pod względem wykonywania prac w nieistniejących dziś warsztatach.

Sala prof. Ignacego Pieńkowskiego daje dokładne pojęcie o tem, co szkoła produkuje. Wystawiono tu prace prawie wszystkich uczniów tego profesora, śród których widać rzeczy nieudolne obok wykończonych artystycznie i dających już wyobrażenie o indywidualności młodych twórców. Na różnorodny ten zbiór prac składa się duża liczba rysunków węglowych, wykonanych bardzo sumiennie.

Z Hożej wędrujemy na ul. Wiejską do pracowni prof. Karola Tichego. Ład, celowość pracy, uderza tu widza. Dzięki nabytemu doświadczeniu, prof Tichy oryentuje się doskonale w tej mozaice rzeczywistych talentów i dyletantyzmu. Śród bogatego zbioru widać rzeczy istotnie wartościowe; na wszystkich spoczywa pieczołowita ręka artysty—pedagoga, który żąda od ucznia wiele, ale potrafi go nakłonić do pracy poważnej i osiąga, dzięki temu, wspaniałe rezultaty.

Na sam koniec zostawiamy sobie wrażenia — rzeźby. Kierownikiem jest tu prof. Tadeusz Breyer. Objął katedrę rzeźby w połowie roku szkolnego, miał więc niemało roboty, aby przygotować parę dzieł godnych wystawy. Ale że doznał szczerego poparcia ze strony swych uczniów, urządził wystawę nietylko bogatą, lecz ciekawą ze względu na różnorodność prac. I tu widać kierownictwo dojrzałe, pewne swej ręki, obdażone świadomością środków i celów artystycznych.

Całość wystawy prac uczniów Warszaw. Szkoły Sztuk Pięknych wywiera wrażenie ze wszechmiar dodatnie i dać może zupełne zadowolenie kierownikowi instytucyi, p. Lencowi.

Jeżeli, w dodatku, weźmiemy pod uwagę, że byt Szkoły, dzięki wspaniałemu darowi 250,000 szlachetnej ofiarodawczyni, pani Kierbedziowej, został zapewniony, możemy być spokojni o los tej uczelni pod tak świetnem kierownictwem dyrektora i przy współpracownictwie obecnych profesorów.

Grot.

Z ARABESEK.

Gdy szał i zachwyt przeminą
A serce wolniej bić zacznie,
Ręce swe rozpleć, dziewczyno,
Usta swe cofnij nieznacznie,
I niech wyczerpie się wino
Łagodnie w dopitej czarze,
Rozstania chwile niech spłyną
Cicho jak czas na zegarze.
Zaszklić się łezkom niebacznie
W oczach swych nie daj, dziewczyno!

Rozstania smutna konieczność
Niech nas goryczą nie drażni.
Gdy miłość odejdzie w wieczność,
Miejsce jej dajmy — przyjaźni...
Tak zwolna dzienną słoneczność
Zmierzch przedzachodni przyprósza,
W nowej przystani bezpieczność
Burz syta chroni się dusza
Czując to tylko wyraźniej,
Że tu i tam chwilę trwa — „wieczność“.

CZESŁAW JANKOWSKI.

Kobiety w lotnictwie.

Od chwili wynalezienia balonów nie brakło odważnych kobiet, które wzbijały się w powietrze bez względu na niebezpieczeństwo; dziś liczny ich szereg poświęca się awiatyce i nawet istnieją związki lotnicze niewieście. Zasłynęła jako lotniczka Katarzyna Paulus, która wznosiła się w górę, a potem przy pomocy spadochronu spuszczała się na ziemię. Barwne opisy doznawanych wtedy wrażeń zjednały jej wielką sławę, oraz imię w literaturze naukowej.

Pierwszą kobietą, która jako pasażerka odbyła wzlot na aeroplanie, w r. 1909, była francuzka, panna Teresa Peltier, rzeźbiarka. Odtąd liczba kobiet biorących czynny udział w lotnictwie wciąż wzrasta, chociaż dopiero od r. 1910 można uczyć się latania w publicznych szkołach i dostać patent na sternika.

Najsłynniejszą pilotką jest baronowa de Laroche, która brała udział we wszystkich meetingach światowych i zdobyła już wiele nagród. Kto ją widział, nie zapomni nigdy jej pięknej postaci, jej odwagi i spokoju, którego mógłby pozazdrościć niejeden mężczyzna. Dosiadłszy latawca, drobnemi rączkami ujmuje ster i w kilka sekund wzbija się w powietrze... Maszyna, kierowana pewną dłonią, zatacza wspaniałe kręgi, łuki i koła, wznosi się coraz wyżej i wyżej... Wreszcie następuje lądowanie. Ptak nieco się pochyla i sunie w dół, jakby pamiętał, że jest najszlachetniejszym ptakiem śród żyjących, bo tworem fantazyi i mózgu ludzkiego. Powoli zwiększa się, rośnie, opada na ziemię i potoczywszy się jeszcze kilka kroków, zatrzymuje się. Baronowa wysiada, spokojna, uśmiechnięta, niezmęczona.

Używała ona do wzlotów aparatu Voisina, który przez swoją budowę budzi zaufanie i jest łatwy do sterowania. Panie najwięcej go lubią, może i z tego względu, że śruby umieszczone z tyłu nie bryzgają w twarz kurzem i oliwą. Zato dość łatwo tracą one równowagę, a upadek z nich jest znacznie niebezpieczniejszy, niż z monoplanów. Baronowa mimo swego mistrzostwa, doświadczenia i wielkiej ostrożności, nie uniknęła nieszczęścia: zeszłego roku na konkursie w Reims, nagle na skręcie aparat Voisina zbytnio się przechylił i baronowa spadła z wysokości 20 metrów, łamiąc nogi i ręce.

Podobny wypadek spotkał drugą sławną lotniczkę francuską, panią Franc. Zeszłego roku na meetingu w Anglii zaczepiła o drzewce chorągwi i spadając z wysokości 7 metrów, połamała nogi. Nie jest jednak

zniechęcona i po wyleczeniu ponownie zamierza oddać się ulubionemu sportowi. Panie wogóle jeżdżą ostrożniej, niż mężczyźni, gdyż na tyle wypadków śmierci lotników ani jedna kobieta jeszcze się nie zabiła.

Jedną z najmłodszych a sławnych już awiatorek jest panna Dutrieux, która odbyła wspaniały, 28 kilometrowy, lot z pasażerem, dosięgając wysokości 400 metrów, pobiła więc wszystkie rekordy kobiece. Śród kilkunastu pań, kształcących się na pilotki w specyalnych szkołach, wyróżnia się panna Vix, śpiewaczka opery komicznej w Paryżu; odbyła już ze 20 wzlotów i nie połamała ani razu aparatu, co jest rzadkością. Najmłodszemi pilotkami są dwie uczenice Farmana, siostry Itier, które jeżdżą już doskonale.

W lotnictwie przodują dotąd francuzki, angielki, amerykanki i niektóre panie z arystokracyi austryackiej jeżdżą na aeroplanach, jako pasażerki, ale między niemi ani jednej jeszcze niema pilotki.

Gozdawa.

Z tygodnia na tydzień.

Wakacye. Martwy sezon. Felietoniści zapewniają nas, jak co roku o tej porze, że „miasto się wyludniło" i że „nikogo w Warszawie już niema". Są to jednak tylko kwiatki stylowe, kwiatki sezonowe, zrywane na niwie feljetonu w braku... iniciatywy zbieraczów. Jeżeli chodzi o prawdziwą prawdę bowiem, to w martwym sezonie życie wre niemal tak samo, jak w pełnym i tylko w niektórych uprzywilejowanych dziedzinach pracy daje się zauważyć, lub wyczuć zwolnione tętno życia.

Wielkie miasto pracuje rok cały. Ustrój współczesnego życia popycha je do wysiłków nieustannych, do podtrzymywania intensywności ruchu na poziomie, nigdy nie opadającym, a ze zmianą sezonu zmienia się jedynie charakter wielkomiejskiego gwaru, nie jego hałaśliwość. Ilość rozrywek naprzykład w Warszawie bynajmniej w lipcu nie jest mniejszą, aniżeli była w styczniu. Mamy codzienne koncerty, mniej albo więcej symfoniczne, mamy operę, tym razem „popularną", mamy nawet więcej rozkoszy teatralnych, aniżeli w zimie, bo przybyły nam „ogródki". Wprawdzie wyjeżdżają ludziska z miasta gęsto, biegnąc za zdrowiem, za wrażeniami, albo dlatego tylko, aby na szerszym świecie zabijać czas i wydawać pieniądze,—ale na ich miejsce napływają inni ludziska z poczciwej prowincyi, dla których właśnie Warszawa jest najszerszym ze światów. Można by się śmiało założyć, że z powodu wakacyi bawi w mieście naszem daleko więcej nauczycieli, aniżeli w czasie szkolnym. Jeżeli bowiem dla warszawskiego pedagoga marzeniem dorocznem jest wypoczynek na kwiecistem łonie natury, dla nauczyciela, „zakopanego" w Kielcach albo Suwałkach, marzeniem jest właśnie „unurzać się" w atmosferze wielkomiejskiej. Jedni marzą o wypoczynku, inni o bujnym żywocie,—każdy o tem, czego nie ma, według zwykłego prawa życia...

Zmiana istotna i największa martwego sezonu,—że młodzieży w mieście mało. Przepędzić wśród murów wakacye dla ucznia—to rozpacz. I chyba najnieszczęśliwsi tylko z rodziców na to zmuszeni są narazić swoje dzieci. A tacy są, niestety. W społeczeństwie naszem pęd do kształcenia dzieci istnieje literalnie we wszystkich sferach. A w najniższych przybiera on jakiś odcień żywiołowości i pewną głębię bohaterstwa. Rzemieślnicy, robotnicy, woźni, stróże, posłańcy posyłają swe dzieci na pensye i do gimnazyów, a trzeba się bliżej życiu tych ludzi przypatrzeć, aby pojąć, jakiemi się to okupuje ofiarami?..

Szkoła Polska ten pęd do wykształcenia rozbudziła tem mocniej, a jak mówią niektórzy zimniejsi mędrcy, uważający to za niepomyślne zjawisko społeczne, — *rozpętała*. Społeczeństwo najbogatsze bowiem, mówią nam ci mędrcy, nie jest w możności dać wszystkim dzieciom gimnazyalnego wykształcenia, cóż dopiero nasze?.. I dają się słyszeć głosy przepowiadające klęskę Szkole Polskiej dlatego właśnie, że kształci ona zawiele dzieci bezpłatnie i za zniżoną opłatą. I tak idealna instytucya, i tak święta, jak szkoła, byt swój opierać musi na lodowatej podstawie buchalteryjnych rachunków.

Coprawda, Szkole polskiej przepowiadano już nieraz klęski z tych lub innych powodów. I jak dotychczas, te wróżby spotykały zawsze odparcie i jakie im dawała rzeczywistość w kształcie coraz to pewniejszego i piękniejszego rozwoju Szkoły Polskiej. Coraz więcej wypuszcza ona maturzystów i ci dają dowody dobrego przygotowania, ponieważ zdają egzaminy na maturę rządową, o ile uważają oni ten trud za konieczny dla swej przyszłości, a coraz to większa ilość najpoważniejszych wszechnic zagranicznych otwiera maturzystom polskim swe podwoje na podstawie samej matury szkół polskich.

Początek wakacyj tegorocznych upamiętnił się faktem, który tem pewniej ureguluje stosunki szkolne młodzieży naszej, dając jej swobodę wyboru szkoły wedle potrzeb i możności rodziców. Grupa narodowo-demokratyczna, widząc bezcelowość bojkotu przez polską młodzież szkoły rządowej rosyjskiej, wezwała społeczeństwo do nieupierania się przy postanowieniach, siły nasze przechodzących. Istotnie, bojkotu, choć ten głoszono ciągle, nie było. W rządowych szkołach kształciło się do 5,000 naszej młodzieży, która z ósmej klasy przechodzić będzie do warszawskiej politechniki i uniwersytetu, znosząc i tu faktem życiowym hasło bojkotowe. Z drugiej strony to formalne i odważne odwołanie bojkotu wpłynąć musi na złagodzenie stosunków śród młodzieży naszej, w której wytworzył się pod wpływem hasła bojkotowego rozłam, przybierający nieraz formy ostre i sprzeczne z tradycyami kultury polskiej. Utworzyła się grupa niejako „wydziedziczonych z praw do ojczyzny polskiej" i, cobyło o wiele gorszem i niepokojącem, inna grupa — „wydziedziczająca" tamtą z tych praw.

O ile takie prokuratorskie i sędziowskie praktyki nadwyrężały normalne pożycie młodzieży polskiej i prowadziły do rozbudzania nienawiści? Podkreślać tego nie potrzeba.

Odezwa odwołująca bojkot, nieistniejący zresztą, sprawiła, żeśmy przeżyli znowu gorący moment życia. Rozprawiano o tem bardzo żywo w kołach i kółkach, gdzie korzyść i strata narodowa uważane są za najwyższe motywy życia. O czem do pism dochodziły tylko głuche echa. I w gorączce chwilowej niebardzo zwracano uwagę na te długie i krzepiące serca listy z nazwiskami maturzystów, jakie drukowały pisma. Są to jednak już rezultaty pracy, jaka wre w Szkole Polskiej, pracy zbożnej i poważnej. Rośnie nam inteligencya, wychowana w tych samych tradycyach, jakie obowiązują w polskim domu i jakie tworzą atmosferę polskiego społeczeństwa. Jest ona z roku na rok liczniejsza, z roku na rok bardziej wystarczająca, aby zapewnić przewagę dobrych moralnych wpływów, których szkoła polska jest i winna być promiennem ogniskiem.

Wincenty Kosiakiewicz.

Z działalności

Polskiego Towarzystwa badań nad dziećmi.

Mamy przed sobą sprawozdanie z działalności tej doniosłej a pożytecznej instytucyi, za rok 1910—postaramy się z niego wyciągnąć ważniejsze dane dla poinformowania ogółu matek i wychowawczyń, nie przestając ani na chwilę zachęcać je, aby zapisując się na członków Towarzystwa zasilając jego prace spostrzeżeniami własnemi, rozszerzały tym sposobem jego działalność.

Sprawozdanie rozpoczyna się od notatek pedologa, będących niejako streszczeniem tego, co wogóle robi się w świecie pedagogicznym w zakresie badań nad dziećmi. Wspomniany jest jako ważny ewenement odczyt p. Józefy Joteykówny w Warszawie, gdyż tym sposobem warszawskie Towarzystwo weszło w bliższy stosunek z tą wybitną przedstawicielką nauki polskiej. Wyliczone są następnie prace w tym zakresie, przedsiębrane w całej Europie w ciągu roku sprawozdawczego—interesuje nas jednak najwięcej działalność lwowska, która dość intensywnie się rozwija, przy pomocy takich poważnych uczonych, jak pr. Twardowski. Wspomniany też jest międzynarodowy kongres hygieny szkolnej w Brukseli, na którym p. Szycówna miała odczyt p. t. Pedologia w Polsce. Co do poszczególnych prac, podjętych przez Towarzystwo, należy wymienić następujące:

1) Urządzono d. 20 marca w Zakładzie wychowawczym dla dzieci niezdolnych przy ul. Oboźnej pokaz nauki czytania podług ostatnich metod.

2) Zorganizowano odczyt dla kierowniczek ochron i szkół początkowych, zachęcający do badania mowy dziecka.

3) Zorganizowano dwa odczyty publiczne: jeden p. Anny Grudzińskiej na temat: Twórczość u dzieci, drugi p. Szycówny: O ideałach dziecięcych.

4) Prowadzono wydawnictwo: ,Biblioteki psychologii dziecięcej.

5) Ułożono kwestyonaryusz, do badania inteligencyi. Na posiedzeniach naukowych przedyskutowano 15 referatów. Z tych wybitniejsze były p. Joteykówny o przeciążeniu szkolnem; kwestya, która wejść powinna na pole obrad pomiędzy rodzicami a nauczycielstwem. Bardzo oryginalnym był odczyt Korczaka: O rozpoznawaniu typów dziecięcych. Prelegent znany, obserwator duszy dziecięcej i autor doskonałych książeczek ze świata dziecięcego, odznacza się wielkiem odczuciem i umiłowaniem spraw wychowawczych.

Przy towarzystwie funkcyonują 4 komisye:

1) Badania rysunków dziecięcych. Ułożyła ona kwestyonaryusz, postanowiła gromadzić rysunki na jego podstawie i następnie opracować materyały.

2) Komisya badań mowy dziecka. Odbyła pod przewodnictwem pr. Appela kilka posiedzeń, a p. Szycówna ułożyła kwestyonaryusz, dotyczący mowy dziecka od lat 7—10.

W celu zaznajomienia szerszego koła osób z wynikiem badań komisyi, zaproszono na wspólne posiedzenie prezesa ochron m. Warszawy i przełożone szkół freblowskich i ochroniarskich.

Ułożono kilka słowników wyrazów, rozumianych i objaśnionych przez dzieci; dzieło to, owoc kilkoletniej sumiennej pracy, przedstawiła p. Anna Grudzińska.

3) Komisya do badania dzieci nienormalnych wydała też kwestyonaryusz, który został odczytany i zdemonstrowany przez badanie kilkorga dzieci z ochronek.

4) Komisya badania pojęć matematycznych złożona jest z 17-tu osób pod przewodnictwem pr. Dickstejna. Zastanawiała się ona nad odtwarzaniem na rysunkach brył, trójkątów, kwadratów i t. p.

Badań tych podjęły się pp. Borowiecka i Statlerówna w klasach pensyj żeńskich.

P. Dickstejn zaś zapoznał audytoryum na kilku posiedzeniach z ruchem na tem polu za granicą. Na rok bieżący 1911 projektowany był szereg badań i odczytów, z których już znaczna część została dokonana lub wygłoszona.

Podając 26 tematów, pomiędzy którymi są i takie, jakie mogą zainteresować szerszy ogół pedagogów, jak: wrażliwość na barwy, muzykalność, twórczość plastyczna i techniczna, twórczość literacka, zasób umysłowy dziecka wstępującego do szkoły, rozwój pojęcia sprawiedliwości u dzieci, ambicya i jej objawy, lenistwo i jego analiza psychologiczna, dzieci trudne do prowadzenia, różnica psychiczna pomiędzy chłopcem a dziewczyną i t. d. — Zarząd Towarzystwa prosi osoby interesujące się rozwojem duszy dziecka, aby nadsyłały swoje uwagi co do wybranych tematów i zgłaszały się z odpowiednio opracowanymi referatami.

Sądzimy, że od czasu zorganizowania się szkoły polskiej, w której dzieci nasze mogą się swobodnie rozwijać, usiłowania całego społeczeństwa zwrócić się powinny w kierunku ustalenia i udoskonalenia metod wychowawczo - pedagogicznych, oparcia ich na dokładnem zbadaniu i poznaniu indywidualnych cech duszy polskiego dziecka i współdziałaniu ze szkołą. Należy to przydewszystkiem do naszych matek.

Towarzystwo badań nad dziećmi podaje im pomocną rękę, uświadamia, naucza i wspiera nieskonsolidowane dotychczas dążenia, jest ono tą podstawą, na której oprzeć się powinno wychowanie młodego pokolenia.

W.

Jaki plon—wydały nasze konkursy.

„Oleńka" pisze krótko, ale treści w odpowiedzi sporo.

Musi każda kobieta dzisiejsza brać udział w pracy społecznej. Dzieci więcej skorzystają, jeśli matka będzie poświęcała parę godzin pracy społecznej, aniżeli, żeby im tylko szyła, prała, cerowała. One już jej przykładem zachęcone uspołeczniać będą się same.

Oczywiście, mam na myśli matkę *rozumną*, która bez krzywdy dla obowiązków domowych podejmie pracę dla ogółu.

P. M. Kam. z Trojanówki na Wołyniu jako czytelniczka pisma śpieszy odpowiedzieć na kilka pytań, które jej *kamieniem leżą na sercu.* „Dziś właśnie trafiono w to serce, którem radabym ogarnąć wszystkie polki, uczuciem miłości, szacunku i uznania ich osobistej wartości. Przecież są to cegiełki, z jakich wznieść się musi, w myśl narodu, trwały i piękny gmach odrodzenia". A więc niech gmach ten ma kto stawiać. Niech matki wychowują dzieci na tych świetnych budowniczych. Niech się nie rozpraszają. Niech dom ogarniają ze wszystkiem, co on zawiera.

Społeczną działalność, pracę nad ludem niech podejmują kobiety nie mające obowiązków macierzyńskich. *Młode matki wykluczam z szeregów pracownic na polu społecznem, poza domem.* Nie mogę zamilczeć o bardzo miłem wrażeniu, jakie odniosłam raz ze świątecznej wizyty u znajomych moich. Córkę pp. K. zostałam krzątającą się koło choinki dla dziatwy wiejskiej. Dzielna dziewczyna, po ukończeniu nauk w Jazłowcu, z całym zapałem oddaje, co nabyła—innym.

Było mi błogo i jasno przy tej kolendzie... Błyszczące oczki z zachwytem patrzyły w cudne drzewko.

Ta sama panienka bywa przy udoju i centryfudze, wyręczając z zamiłowaniem matkę.

Mimo to, nasza korespondentka tylko dopóty pozwala zająć się dziećmi innych, dopóki swoje własne nie pochłoną całego czasu. Czy jednak ta dzielna dziewczyna, wyszkolona w produktywnej pracy, nie potrafi w przyszłości godzić wszystkich obowiązków, jakie wielostronne życie na nią nakłada? (przyp. referentki). Jako najrozumniejszą i przystępną dla każdego księgę, radzi p. K. czytać Ewangelię, w której odsunąwszy nawet rzecz Boską imponuje prawda i mądrość ludzka. Pani K., robiąc kilka bardzo pożytecznych uwag o nieprzestrajaniu *dzieci* i używaniu sportów *w miarę* dla kobiet kończy list słowami, do nas zwróconemi: „a na pracę zacną i użyteczną szczęść Wam Boże!"

P. W. Z. z Podlasia z humorem traktuje swe zaczątki pracy dla ogółu... Co wezmę do nauki czytania jakie dziecko, to mi ucieka gdzie pieprz rośnie.

Hoduję więc drobiu całe zastępy. Dobrze sprzedaję, zbieram pieniędze aby założyć ochronę i sprowadzić ochroniarkę. Może będzie szczęśliwsza.

A córkę wychowam tak, żeby się nie guzdrała, była pracowitą i wesołą, a lubiąc towarzystwo męskie, żeby nigdy nie ogadywała kobiet.

P. B. Zal. list, to jedna z tych kart krwią pisanej doli kobiecej. Ciężka praca, ciężkie warunki, dziecko krnąbrne, jedyna „rozrywka i nauka moja to Tygodnik, bo niektóre "odpowiedzi", choć nie do mnie, są takie, jakby umyślnie dla mnie pisane". Znękana kobieta szuka oparcia, rady, pomocy. Przywiązuje się więc do pisma, w którem wyczuwa troskę o dolę kobiecą i jej naprawę. Ale *bezradność* znać z każdego słowa, jak wysiłek z każdej karty. I tak jej życie upłynie. Pani Z. list—oddajemy do działu „odpowiedzi"—może i jej zdoła się przynieść choć częściową ulgę.

P. Marya Wiń. tak nam pisze. Ponieważ kobieta jest takim samym członkiem społeczeństwa, jak druga połowa rodu ludzkiego—dlaczego miałaby być wykluczoną z pracy społecznej lub niezdolną do niej? Każda może znaleźć i znajduje *wolne* chwile. A czyż można lepiej je zużytkować, jak należąc do stowarzyszeń, ochronek, instytucyj oświatowych i dobroczynnych? My, szczególniej kobiety mieszkające na Białej Rusi i na Litwie, mamy dużo do zrobienia. Ileż to dziatwy u nas po polsku czytać nie umie! Warunki są ciężkie, prawda. Ale jeśli są dobre chęci—nie istnieje przeszkoda. Kobieta-polka obowiązaną jest przysparzać społeczeństwu swemu prawdziwych patryotów. W jej to mocy. Zarobkowa praca dziś jest niezmiernie pożądana. A że być matką, to nie znaczy wcale być *dobrą wychowawczynią* jednocześnie, więc sądzę, że często byłoby pożyteczniej, aby matka ze swego zawodu, do którego była kształcona, ciągnęła korzyści materyalne i opłacała fachową wychowawczynię dla swoich dzieci.

Smutne byłoby, gdyby kobiety, które traciły dużo energii na otrzymanie patentów doktora, adwokata i innych, wszystko zarzu

ciły z chwilą wyjścia za mąż i przyjścia na świat dziecka.

Jestto uczucie napełniające goryczą, co wiem z doświadczenia. Skończyłam konserwatoryum, a mieszkając na wsi, nie mogę marzyć o pracy zarobkowej w tym kierunku.

P. Much. z Galicyi, która mówi, że „czuje się zobowiązaną po paroletniej znajomości z „drogim i sympatycznym Tygodnikiem“ wziąć udział w odpowiedziach przez nas zadanych, pisze w sprawie udziału kobiet w robocie społecznej co następuje:

W pewnej tylko małej cząstce, stosownie do poziomu inteligencyi danej jednostki, warunków materyalnych, a w szczególności posiadania w wysokim stopniu życiowej energii, silnej woli i zdrowych nerwów, kobieta może godzić obowiązki społeczne z rodzinnymi. Zaniedbywać ich jednak, samolubnie odgradzając się od nich — nie może. Ideą każdej inteligentnej kobiety powinna być myśl, że: „jedynym celem, dla którego jeszcze warto żyć, jest zmniejszenie choćby o kropelkę wszechoceanu zła“.

Niech więc nie bierze pracy nad siły, ale z dobrą wolą czynienia drugim dobrze, usuwa choćby małą kropelkę zła. Praca zarobkowa kobiety średniej sfery jest niezbędną, by utrzymać równowagę domowego budżetu. Zalety jej wychowania, ład, systematyczność, pracowitość i oszczędność są cennymi darami, ale wychowanie dzieci pochłania wiele i dom dużo kosztuje.

Będąc od dwu lat zamężną, pełnię dalej obowiązki nauczycielki wiejskiej. A choć zawód to trudny, umiłowałam go i nie porzucę, dopóki sił starczy.

Od p. Podows... z Płocka otrzymujemy takie określenie na pytanie, jaką ma być jej córka.

bo masz być czystą, jak gołąb arki,
...i masz być mężną, jak lwica—
i nad kołyską twego dziecięcia,
masz codzień szeptać słowa zaklęcia,
nocą przy blasku księżyca...
i być wśród burzy jasną pogodą,
dla słabych siłą, mężnym ochłodą—
żyjąca uczuć krynica!

Silna, wraz z mężem na ojców roli
stanie do pracy w doli, niedoli,
nie będąc kulą u nogi—
i nawet znając, co głód i bieda,
ni jednej grudki ziemi nie sprzeda
choć złotem chcą płacić wrogi—
aby jej wnuki, błądząc gdzieś w dali,
między obcymi, się nie pytali—
gdzie grób ich i kraj ich drogi?

Polko! wychowasz olbrzymów plemię,
co wierząc w Boga, kochając ziemię,
czcząc Ojców mowę i cnoty,
pójdzie spokojnie—choć nie na wojny,
ale do pracy, ten zastęp zbrojny
w lemiesze, pióra i młoty—
pójdzie, postępu dzierżąc pochodnie,
zwalczać przesądy, grzechy i zbrodnie
aż znikną reszty ciemnoty!

Dalej każe głównie w dzieci wpajać umiłowanie pracy i obowiązku, które w późniejszym wieku staną się dźwignią ich życia.

Obowiązkiem kobiety, według p. Pod..., jest branie udziału w pracy i zabiegach około wspólnego dobra, tak duchowego jak materyalnego, bo to zadanie każdego normalnego a szlachetnego umysłu.

Bardzo znamienny jest referat *p. Heleny Sud...* ze wsi Moskalówki na Wołyniu. Odpowiada na te tylko pytania, w których doświadczenie życia było jej nauką.

Kobiety *tylko* zupełnie swobodne, a do tych należą: mężatki bezdzietne, panny i wdowy samotne, mogą i powinny zajmować się pracą ogólno-społeczną.

Społeczeństwo—to gmach, złożony z cegiełek, jakiemi są rodziny. Jeżeli cegła w dobrym gatunku, przez uczciwych budowniczych gmach stawiany, to i budowa będzie trwała i bezpieczna. A dobre cegły *matka* tylko formować może.

Z doświadczenia twierdzę, że są następne warunki dobrego wychowania:

1) Sumienny dozór matki *od kolebki*. Jeżeli trzeba się wyręczać boną — to dozór podwójny nad dziećmi i nad boną.

2) Gimnastyka fizyczna i umysłowa. Dopilnowanie, aby wszystko, czego się uczą dzieci, *naprawdę umiały*.

3) Karność militarna w rodzinie. Ojciec winien przyjść z pomocą.

I tu pani Sud. pierwsza zwraca się do *ojców rodzin*. A dotąd nigdy nie spotkaliśmy się w żadnym liście ze wzmianką o ojcach. Jakby ich—nie było.

Chcąc świat poprawić i zmienić porządek rzeczy, nie wystarczy jeden ani stu prawodawców, trzeba na to tylu reformatorów, ilu jest ojców w rodzinach!

Niech najpierw każdy z nich wie, że obowiązkowo należy mu być stróżem własnych synów—a nie pozwoli na to, ażeby młodzież była osieroconą za życia rodziców; taka opieka rodzicielska dla młodych—ochroni ich od zguby moralnej, a zamiast upadłych, schorzałych, zrozpaczonych, bezsilnych—marzących o odebraniu sobie życia uczniów i studentów, jakich wielu znałam, społeczeństwu przybędzie człowiek pełen sił, energii, zdrowia i rozumu—czynem biorący udział w tem, co szlachetne i dobre dla ludzkości.

Więc ojciec niech nie traci wolnych chwil przy zielonym stoliku, grając nałogowo w karty, ani przy kieliszku. Ale niech wspólnie staną do pracy ci, na których sumieniu spoczywa odpowiedzialność za przyszłych obywateli kraju i tem samem za odbudowę ojczyzny.

Dalej p. Sud..., ażeby mniej więcej, dać wyobrażenie o pięknej i stosownej literaturze ojczystej dla młodych panien, wyszczególnia niektóre dzieła pożyteczne autorów, którzy zasługują na cześć i uwielbienie.

Klementyny z Tańskich Hoffmanowej: Jan Kochanowski w Czarnolesiu. Krystyna, Karolina, Pamiętniki Franciszki Krasińskiej, Listy Elżbietki Buszczyckiej, Pamiątka po dobrej matce, O powinnościach kobiet... *Bernatowicza, Kraszewskiego, Pługa, Henryka Rzewuskiego Odyńca, Fredry. Korzeniowskiego, Sienkiewicza* Trylogię. „Quo vadis“, uważając, że ani „Bez dogmatu“, ani „Rodzina Połanieckich“ nie są stosowną lekturą dla młodych panien.

Dalej wymienia szereg powieści *Urbanowskiej, Orzeszkowej, Rodziewiczówny, Kowerskiej, Emmy Jeleńskiej, Żmijewskiej. Mickiewicza* wszystko radzi czytać, *Słowackiego i Maryi Konopnickiej* wszystko.

Wymienia dalej tłomaczone dzieła, kładąc nacisk na „Nędzników“ Wiktora Hugo, a kończy tak: Obywatelko droga, odwołuję się do ciebie, abyś od *dzisiejszej* gleby literackiej, wśród której jest pełno chwastu i brudu, chroniła dzieci twoje.

A w imię miłości bliźniego i w imieniu polskich matek, zanoszę prośbę do szanownych autorów i autorek, geniuszów polskiej literatury—ażeby chociażby jednym tomem przyczynili się do wzbogacenia lektury, stosownej dla młodych panien. Ziarno czyste i zdrowe—bogaty plon przyniesie i niejedne usta wypowiedzą z wdzięcznością słowa, „Bóg zapłać“.

Kursy rękodzielnicze w Piotrkowie.

W początkach b. m. odbyło się zamknięcie pierwszego roku kursów rękodzielniczych, zostających pod kierunkiem p. Anieli Osuchowskiej w Piotrkowie.

Kursy skończyły i dostały patenty nauczycielek robót następujące uczenice: Zofia Królikiewiczówna (z odznaczeniem), Janina Wojciechowska (z odznaczeniem), Michalina Niwińska, Aniela Korynkiewiczówna, Tekla Gordziałkowska, Janina Świerczyńska, Kazimiera Brühnówna i Eugenia Brühnówna (nauczycielki początkowe).

Zapis nowych kandydatek rozpocznie się od 15 lipca a wykłady od 1-go września. W celu zaś udogodnienia nauki, otwiera p. Osuchowska w tym roku kurs przygotowawczy—niezależnie od jednorocznego nauczycielskiego, i pensyonat, co będzie wielkiem udogodnieniem dla osób zamiejscowych.

Ponieważ odebraliśmy z powodu wzmianki, pomieszczonej w N. 20 naszego pisma, kilka zapytań o bliższe informacye—wyżej wymienionych kursów, zwrócimy nasze czytelniczki wprost do p. Anieli Osuchowskiej, Piotrków, z powołaniem się na nasze pismo, a niezawodnie szczegółów nie odmówi (przyp. Red.).

Opisy do N-ru 29-go.

N. 1—4. Modele paryskie sukien spacerowych i wizytowych.

Zwracamy uwagę łaskawych naszych Czytelniczek na przedstawione w dzisiejszym N-rze modele firm paryskich, przedstawiające najświeższe fasony sukien szerszych (le dernier cri), z których każda ozdobiona jest przybraniem. Na pierwszy rzut oka toalety te odróżniają się od dotychczasowych, wązkich i krępujących ruchy. Zmiana, jaką przedstawiają, wywołana została wielkiem niezadowoleniem komiwojażerów, przybyłych do Paryża po zakupy modeli, którzy skarżą się, że od paru lat niema przewrotu krańcowego w modzie a zmiany toalet dadzą się przeprowadzić małym kosztem—przez co fabrykanci i magazyny tracą dochód. Dla ich zysków potrzeba coraz nowych fantazyj mody i zbytkownych toalet, nie mogą się zbogacać na skromnych ubiorach praktycznych kobiet. Redakcya „Tygodnika", znając poziom umysłowy, głębsze poglądy i zwrot ku pracy społecznej swoich Prenumeratorek (czego dowiodły setki listów konkursowych), stara się zawsze dla nich i w dziale modnym o rzeczy nowe, ale estetyczne, wdzięczne, szykowne i praktyczne, nie zamieszcza zaś wybryków zbytkownych i fantastycznych, które rzadko zdobią, często ośmieszają, a, co gorzej, rujnują osoby średnio-zamożne, których jest większość. Bogate elegantki nie szukają żurnali, lecz zakupują stroje w Paryżu, lub wybierają z modeli tu sprowadzonych. „Tygodnik Mód" służy polkom-obywatelkom i dzielnym pracownicom na arenie życia, dla których strój nie jest celem jedynym, lecz gustowny ubiór jest tylko dodatkiem niezbędnym.

N. 1. Ubranie spacerowe. Model firmy Redfern.

Strojna suknia d'àprès midi — paryski model szerszej spódnicy, odrobiona z gazy zie-



N. 1. Ubranie spacerowe. Model firmy Redfern.



N. 2 Ubranie spacerowe. Model firmy Dukes.

łonej z szerokim szlakiem czarnym, ma spódnicę z dwóch falban fałdowanych wokoło. W toalecie tej zwraca uwagę oryginalne bolero a raczej *casaquin* z materyi *scarabée*, z kapturkiem na plecach, z pod którego spadają długie końce, ścięte u dołu. Szmizetka i spodnie rękawy gipiurowe; takiż kołnierz podłożony materyą otacza wykrój stanika; kapturek przyciśnięty patką gipiurową. Kapelusz *(bonnet)* z materyi scarabée z kitkąrajskich piórek.

N. 2. Ubranie spacerowe. Model firmy Dukes.

I ta suknia ma szerszy obwód, odrobiona z materyi *vieux rose* i przybrana szeroką gipiurą, jest cała pokryta czarnym jedwabnym muślinem. Bluzka kimono obciśnięta gorsecikową spódnicą vieux rose, na którą spada tunika w dwa bryty, otwarta z boków; sznur jedwabny zamiast paska.

N. 3. Ubranie spacerowe z chusteczką, mufką i kapotką, przybrane riuszą. Model firmy Margaine-Lacroix.

Wyróżnia się świeżym pomysłem w wykończeniu całości, niezmiernie szykownej i pełnej wdzięku, a we wszystkich szczegółach odcina się nowością od mody obecnej. Nową jest forma spódnicy rozszerzona u dołu, nowy garnirunek z riuszy á la vieille, nowość stanowi chusteczka na staniku, przewiązana z przodu, i mufka letnia. A i kapotka z sutą riuszą, związana z boku w kokardę, czyż nie przedstawia świeżego fasonu wśród letnich kapeluszy? Paryski model odrobiony był z muślinu jedwabnego, ze szlakiem deseniowym (imprimée), przybrany riuszą z materyi mienionej, użytej i na kapotkę. Dla młodej, szczupłej osoby trudno wymyślić zgrabniejszy kostyum.



N. 3. Ubranie spacerowe z chusteczką, mufką i kapotką, przybranie riuszą. Model firmy Margaine-Lacroix.



N. 4. Ubranie spacerowe z krótkiem okryciem. Model firmy Margaine Lacroix.

N. 4. Ubranie spacerowe z krótkiem okryciem. Model firmy Margaine Lacroix.

Spódnica i bluzka kimono uszyte z fularu deseniowego, przybrane materyą taffetas i frendzlą. Dolny brzeg spódnicy, wycięty w zęby, oszyte frendzlą, spada na plisowanie z taffetas, podszyte od spodu. Bardzo zgrabne jest maleńkie okrycie formą pośrednią między chusteczką a bolero, uszyte z taffetas i zapięte pod kokardą aksamitną z długimi końcami.

N. 5. Suknia fularowa z gipiurą.

Przy sukni z fularu granatowego ze szlakiem w paski białe tunika fartuszkowa i rękawy dane z koronki Colbert.

N. 6. Ubranie wieczorowe. Model firmy Agnès.

Przedstawia bardzo modne połączenie koloru białego z czarnym. Suknia biała z materyi liberty przykryta tuniką z tiulu czarnego, haftowanego perełkami srebrnemi. Dół sukni o ile widoczny z pod tuniki, kryty koronką białą, podłożoną z brzegu różową wstążką morową. Stanik biały koronkowy, kryty tiulem, przybrany koronką białą.

N. 7—10 Woreczki ręczne.

Pisaliśmy już kilkakrotnie, że woreczki stały się niezbędnem dopełnieniem toalety, pozbawionej kieszeni. Na innem miejscu piszemy, z czego się szyją, że są najrozmaitszego kształtu i wymiaru, że moda dodała im bardzo długie sznury do zawieszenia na ramieniu lub założenia na rękę, że powinny być odpowiednie do sukni. Dziś załączamy cztery modele, które można uszyć własnoręcznie; do ryc. 7 i 8 potrzebne okucie, zakończające w górze woreczek haftowany na materyi lub gładki atłasowy. Ryc. 9 przedstawia woreczek, przypominający *sabretache*, jakie noszą wojskowi, cały wyszyty złotem, zakończony szeroką frendzlą wiązaną; ostatni model atłasowy, z klapką zapinaną z wierzchu,



N. 5. Suknia fularowa z gipiurą.



N. 6. Ubranie wieczorne.

najłatwiejszy do uszycia w domu. Podszewkę trzeba dać ze skórki jelonkowej, bo jest najtrwalsza. Atłasowe woreczki powinny być koloru sukni lub koloru przybrania.

Chusteczki Marie Antoinette.

Piszą nam z Paryża, że właściciele firm i komisyonerzy, przybywający ze wszystkich stron do stolicy mody, byli bardzo niezadowoleni, nie znalazłszy w modelach tegorocznych nowości, odcinających się zupełnie od ubiorów, noszonych w ciągu dwu lat ostatnich. Są zmiany, ale te łatwo przeprowa-





dzić bez odrzucenia całej toalety—że chcąc być modnie ubraną, można zmienić tylko dodatki i szczegóły. Kobiety oszczędne i praktyczne cieszą się z tego, ale dla fabrykantów i właścicieli magazynów to grozi stagnacyą! Zagrozili więc firmom paryskim bojkotem, jeżeli na sezon jesienny nie obmyślą zupełnie nowych mód! Możemy się więc spodziewać jakiegoś przewrotu na jesień.

Wspominaliśmy poprzednio, że zaczęto zwalczać gorset prosty z przodu; w razie zwycięstwa zyskamy wiele na wygodzie i swobodzie ruchów (a może i na zdrowiu). Długoletnie i stałe prenumeratorki „Tygodnika Mód" przyznają chyba, że zawsze trzyma się on zasad estetyki, etyki i hygieny i nigdy nie zamieszcza nowości ekscentrycznych, zbyt fantazyjnych lub ujmujących powabu sylwetce kobiecej!

Z nowości letnich wysuwa się na pierwszy plan przybranie chusteczkowe Charlotte-Corday, lub Marie Antoinette jakby naśladowane z portretów pani Vigée Lebrun, lecz zarzucane w rozmaity sposób, aby zdobiło zarówno szczupłe figury, jak i pełne biusty. Chusteczki takie są z tego co suknia materyału, lub zupełnie różne nietylko materyałem ale i kolorem, np. z batystu pomarańczowego oszyta valenciennes, zarzucona przy białej toalecie. Lekko i świeżo przedstawiają się chusteczki Marie Antoinette koronkowe, tiulowe lub z haftu angielskiego na batyście żółtawym, przypominające stare, rodowe zabytki. Układ chusteczek jest niezmiernie rozmaity: bywają wsunięte pod pasek lub przypięte kokardą, czy rozetą, to krzyżują się zprzodu na środku i zachodzą aż do pleców; inne mają końce przerzucone, spadające poza stan; dla szczupłych figur fałdują je suciej i z bierają węzłem podłużnym. Próbowano nawet zastosować aksamit na chusteczkę Marie-Antoinette przy sukni z haftu angielskiego, ale wyszła za ciężko. Przy sukniach z materyi taffetas, śliczne są chusteczki z jedwabnego muślinu tego samego koloru. Wzory i kroje chusteczek zamieszczone były w N-rze 26 „Tygodnika Mód".





N. 7— o. Woreczki ręczne.

Nowy dział robót

w naszem piśmie pod specyalną redakcyą p. Z. Zdziechowskiej.

Roboty ręczne doszły już dziś do godności dzieł artystycznych. Makaty p. Rychter-Janowskiej, oprawy książek p. Ewy Lorentowiczowej, intarsye drzewne p. Bobrowskiej — to sztuka stosowana do użytku codziennego w najlepszym gatunku. Nie ustępują im w niczem hafty, aplikacye p. Zofii Zdziechowskiej, która całą dużą dziedzinę robót kobiecych doprowadziła do doskonałości. W pracachj ej wszystko jest oparte na wysokiem zrozumieniu piękności rysunku i poszanowaniu w robocie czystości linii.

To też chcąc w piśmie naszem zakres robót i ich wykonanie podnieść do godności artyzmu —zaprosiliśmy p. Zofię Zdziechowską na redaktorkę działu robót. Odtąd Czytelniczki nasze znajdą zaspokojone swoje potrzeby w zakresie robót ręcznych nietylko starannie, ale i umiejętnie.

Aby jak najwięcej ułatwić nabywanie wzorów, monogramów i wszelkich do wykonywania robót niezbędnych drobiazgów naszym Czytelniczkom, pani Zdziechowska podejmuje się chętnie za naszem pośrednictwem dostarczania ich—w cenie umiarkowanej. Co więcej, każda z czytelniczek naszych może zamówić robotę *zaczętą*, do której dołączona

będzie potrzebna do wykonania ilość materyałów. Przesyłkę wysyłać się będzie za zaliczką pocztową. Listy zaś odnoszące się do robót zechcą łaskawe panie adresować do naszej redakcyi z dodaniem na kopercie: „Dział robót“ Przyśpieszy to bardzo wysłanie zamówienia. Mamy nadzieję, że z zadowoleniem zostaną przyjęte nasze starania ulepszenia tak ważnego w piśmie kobiecem działu. A szanowne nasze Czytelniczki, jak zawsze, tak i tym razem, zrozumieją i odczują nasze najlepsze intencye, których myślą przewodnią jest w każdej dziedzinie podniesienie kultury w domu polskim.

Redakcya.

O potrzebie szkół dla służących.

Z powodu dyskusyi na temat Szkoły służących w Stowarzyszeniu Kupców.

Szkoły zawodowe są bogactwem każdego społeczeństwa cywilizowanego. Im więcej szkół zawodowych, tem większy dobrobyt w danym kraju. Zjawisko to nie potrzebuje objaśnień. Każde społeczeństwo stoi na klasie pracującej, a im lepiej ci pracownicy przygotowani są do pracy, tem ona lepsza, wydajniejsza, tem więcej przyczynia się do podniesienia ogólnej kultury w danym kraju, do uporządkowania stosunków pomiędzy pracownikami a pracodawcami, i co za tem idzie, do zadowolenia i spokoju stron obu. Do takich szkół zawodowych zaliczyć także musimy szkoły służących, a sprawa służby domowej jest, przedewszystkiem dla nas kobiet, sprawą palącą, słuszną więc jest rzeczą, ażebyśmy się nad nią naradzały i pracowały wspólnie nad jej rozwiązaniem. Byłoby niesłusznem twierdzić, żeśmy dotąd nic na tem polu nie zrobiły, ale zrobiłyśmy zamało i dlatego ta praca nasza rezultatów widocznych jeszcze nie wydała. Mamy Szkołę sług imienia Ś-tej Kingi, mamy bardzo mało znaną i zamkniętą szkołę Ś-tej Zyty, mamy parę ognisk, że je tak nazwę, dla służących szukających miejsca, gdzie prócz opieki na czas bezrobocia, z powodu zmęczenia lub braku odpowiedniego zajęcia, służąca znajduje również i wskazówki wyłącznie kulinarne, przy wydawanych tam obiadach dla przychodzących.

Te ogniska, jak Schronienie sług na Sewerynowie i Związek chrześciański sług, rozwijający się zresztą świetnie pod względem kulturalnym, nie mogą być uważane za szkoły zawodowe.

Brak szkoły zawodowej tem więcej dziwić nas powinien, że mamy kilka stowarzyszeń kobiecych i nie widzimy wcale, ażeby które z nich krzątało się około założenia szkół zawodowych, lub przynajmniej żeby popierało istniejącą, t. j. Szkołę Ś-tej Kingi. Powstała ona dzięki inicyatywie nielicznej garstki kobiet w roku 1904, a utrzymuje się dzięki niezmordowanej energii, wysiłkom i wielkim nakładem pracy głównej organizatorki panny Bronisławy Kuczyńskiej. Ale każde dzieło pracy ludzkiej, gdy jest żywotne, t. j. gdy ma racyę, bytu rozwija się i jako istota żywa potrzebuje coraz więcej przestrzeni, powietrza, coraz więcej pochłania, bo i coraz więcej wydaje. Tak też się dzieje i ze Szkołą Ś-tej Kingi. W miarę rozwoju swego, w miarę wzrastających potrzeb publiczności, domagającej się dobrych służących, siły garstki kobiet, zajmujących się jej prowadzeniem, nie wystarczają i dlatego umyśliły one zwrócić się do szerokiego przedstawicielstwa kobiet naszych i wezwać je do rady, jak prowadzić dalej taką szkołę, i do pomocy w wykonaniu uchwa- powziętych. Szkoła Ś-tej Kingi, mimo zarzutów, z któremi się nieraz spotyka, i pewnych niedomagań, wywołanych brakiem środków, dobrze jest postawiona i nawet pod względem ekonomicznym wiąże koniec z końcem, a to dzięki, jak powiedzieliśmy, wielkiej zapobiegliwości głównej swej organizatorki,—byt jej jednak powinien być oparty na innych podstawach, niż na balach, widowiskach, koncertach, i powinna dostarczać więcej służących, niż to czyni obecnie. Powiedzmy więcej, nie jedna Szkoła Ś-tej Kingi powinna istnieć w Warszawie, lecz kilka w rozmaitych punktach miasta. Na życzenie publiczności inna referentka przedstawi stan czynny i bierny Szkoły Ś-tej Kingi, mojem zaś zadaniem było zwrócić uwagę pań na ważność szkół zawodowych dla kobiet, i na to, że zawód służby domowej, jako najbliżej nas obchodzący, powinien być otoczony największą naszą pieczołowitością.

Niedaleka jest ta chwila, w której nasze młodsze, pokojowe, kucharki podadzą nam takie same warunki, jakie przedstawiła swym pracodawcom służba żeńska w całej Skandynawii. Jestto zdarzenie ostatniej doby; sądzę, że wszystkim tu zebranym znane są te warunki, więc ich nie przytaczam. Będzie tylko zachodzić ta wielka różnica, że tamtejsza służąca, to jednostka kulturalna, praca jej przyczynia się do wygody, do dobrobytu pracodawców, podczas gdy nasza, często najpoczciwsza z natury, staje się klęską domową wskutek swego nierozgarnięcia i nieświadomości elementarnych pojęć porządku, czystości, rozrządzenia czasem i szybkości wykonania. Służąca nasza jest nieprzyjaciółką wszystkiego, co jej pracę ułatwia lub przyśpiesza; zadowolone z niej możemy być tylko wtenczas, gdy czas nam pozwala prowadzić ją niejako za rękę i dopilnowywać, *popychać*. Stąd też powstała ta urągliwa nazwa, nieznana nigdzie indziej: *popychadło*,—zamiast pomocnicy w pracy, inteligentnej i sumiennej. Ale czyż możemy ją winić, że nie odpowiada temu ideałowi, czy też siebie, że nie myślimy o nauczeniu jej tego, czego od niej potrzebujemy. Rozumiemy dobrze, że wszystkiego trzeba się uczyć; nawet artyści z Bożej łaski kształcą się, bo by tę łaskę prędko utracili; nawet matki, w których instynkt wychowawczy dotąd wierzono, chcąc spełnić swoje obowiązki dobrze, szukają dróg i metod wychowawczych,—tylko od służby naszej żądamy nadprzyrodzonych zdolności i opieramy wszystko na praktyce i doświadczeniu. Ale na zdobycie doświadczenia lat trzeba i gdy to doświadczenie przychodzi, sługa sterana, zgorzkniała, zniechęcona, zmieniwszy niezliczoną ilość pań, staje się wrogiem swych chlebodawców, lub o charakterze bierniejszym, uległym: cichą ofiarą, dźwigającą swe jarzmo z zaparciem się siebie, bez myśli o jutrze, t. j. o chwili, gdy starość przyjdzie, lub gdy przedtem jeszcze sił jej zabraknie. Ale nie kreślę tego obrazu, ażeby panie rozczulić, ażeby uderzyć w strunę współczucia i w imię altruizmu zachęcić do działania: nie, pragnę na realniejczym gruncie oprzeć tę działalność waszą, trwalsze uczucia wzbudzićaniżeli współczucie; pragnę, ażebyście panie uwierzyły, że pracując nad podniesieniem umysłowości służących, przygotowując je do ich zawodu, pracujemy dla siebie, dla naszego spokoju, dla naszego zadowolenia, wreszcie dla naszych niezbędnych potrzeb. Warunki ekonomiczne, w których żyjemy, tak się już zmieniły i tak się jeszcze niebawem zmienią, że typ przyszłej służącej musi się koniecznie różnić od tego, który teraz znamy. Nie siła, lecz inteligencya będzie nam potrzebna i już jest potrzebna, bo nie kosze z węglem ma dźwigać służąca nasza, lecz z gazem musi umieć się obejść, nie posadzki froterować, lecz umiejętnie użyć błyszczu: „Jak słońce“ i t. p., lub też utrzymać w porządku posadzkę mechanicznie wyfroterowaną. Nie kosze z dźwigać zapasami, lecz je odbierać sumiennie od dostawców, którzy przynosić je będą do mieszkania; nie zamęczać się przy praniu, lecz używać mechanicznych czek; wreszcie nie czuwać długo w noc lub zrywać się ze świtem, lecz umieć tak rozporządzić czasem, że go jej na wszystko wystarczy i że bez uszczerbku dla nas będzie mogła żądać odpoczynku od 9-tej godziny, jak jej towarzyszki w Skandynawii i Francyi. I ma być nietylko *uczciwą*, że z domu nic nie wyniesie, nie weźmie sobie, nie ruszy, ale że nie *zniszczy* przez niedbalstwo, nieporządek, nieświadomość. Do wychowania takiego typu służącej, opartego na zasadach religijnych i moralnych, dążyć powinnyśmy i dąży Szkoła Ś-tej Kingi. Czy drogi które obrała, dobre są, czy zbiera już owoce swej pracy, to każda z pań dowiedzieć się może i każda w dzisiejszej dyskusyi wypowiedzieć jest proszona swój pogląd,—a wszystkie zaś, w miarę sił i możności, proszone są o popieranie jej, jako jedynej u nas szkoły służących, lub o tworzenie nowych, może lepszych, może praktyczniejszych. Sprawą tą, jak wspomniałam już, powinny się przedewszystkiem zająć stowarzyszenia kobiet, naprzód spopularyzować ją odczytami, a potem znaleźć z pomiędzy siebie członków zdolnych i czynnych do kierownictwa. Słusznie zarzucają stowarzyszeniom naszym, że toną w powodzi odczytów o tematach błahych, zbyt często wątpliwej korzyści, a nie biorą się do realnej pracy, której tyle czeka na do-

brą wolę, mądry kierunek, rąk nie leniwych i ofiarę grosza. Dużo dać nie możemy, ale dajmy *wszystkie*, a będzie *dosyć*.

Helena Kuczalska.

Wystawa kolejarzy.

w Warszawie i przemysłowa w Radzyminie.

Na wzór w całej Austryi, a tem samem i w Krakowie, wystaw prac funkcyonaryuszy kolejowych, urządzono i u nas popis tego wszystkiego, co ten liczny odłam pracowników stworzył samodzielnie. Niemała to liczba ludzi! Na samej Kolei Wiedeńskiej w różnych jej działach pracują tysiące. Zorganizowały się one w ogólne stowarzyszenie „Jedność", założyły własne prywatne szkoły dla swoich dzieci, dużą bibliotekę, utrzymują swój organ p. t. „Łącznik". Na obecnej wystawie widać, jak różne zamiłowania, gusty i uzdolnienia znajdują się wśród tej gromady pracowników. Są tam wykonywane w wolnych chwilach sprzęty domowe, kwiaty hodowane we własnych ogródkach, roboty kobiece, pomiędzy któremi wyróżniają się hafty pani Dworzyńskiej; narazie był także i zbiór książek, napisanych przez kolejarzy, ale te potem kazano wycofać—nie dozwolono na pomieszczenie owoców umysłowej pracy wśród okazów rękodzielniczych.

Charakterystycznem jest, że wśród tych różnorodnych przedmiotów króluje lokomotywa, żywicielka ale zarazem może i gnębicielka tych wszystkich ludzi. Kilkanaście modeli większych i mniejszych znajdujemy na wystawie; jeden z nich odznacza się idealnem wykończeniem miniaturowem, ma motor i może być w każdej chwili w ruch puszczony. Znać jednak, że obsługa maszyny, która ma być podobno przyczyną zmechanizowania czynności ludzkich, nie wpłynęła w tym stopniu na umysłowość grupujących się koło niej pracowników, żeby ich pozbawić samodzielności, inicyatywy i żywej energii, objawy ich bowiem znajdujemy w działalności ich zrzeszenia i w pracach zgromadzonych na wystawie.

Radzymin. Smutna etymologia nazwy miejscowości, niedaleko położonej od Warszawy. „Radzę ci, miń to miejsce", mówiono w dawnej Polsce, „tam same piachy i nieużytki"!

I oto w tym zdawna pogardzonym zakątku założono z ramienia C. T. R. pólka doświadczalne dla użyźnienia piasków i instruktor Tow. p. Tylicki urządził wystawę pracy tej do niedawna jeszcze zaniedbanej okolicy. Wzbogaciły ją wprawdzie firmy warszawskie rozmaitymi wyrobami z rolnictwem związanymi, ale znalazło się też dosyć okazów z gospodarstw włościańskich a także i z pracowni rękodzielniczych z miasteczka. Wystawiono całe warsztaty kołodziejskie, wyroby koszykarskie, rymarskie, zduńskie i specyalność miejscowa, wyrób kasków dla straży ogniowej. Sąsiedni Wołomin wystawił bardzo piękne szafy do zegarów, zwracające powszechną uwagę.

Najmilsze jednak wrażenie sprawia kącik szkoły ludowej w Radzyminie; widzimy w nim prace uczniów, zbiory i pomoce naukowe,—szkoła dostała też od komitetu wyrazy uznania za działalność. Ochronka radzymińska otrzymała za robótki dzieci medal złoty. Chluba to naszych czasów ten wzrost i doskonalenie się ochron. Kobiet-wystawczyń było kilka, z tych: medalem złotym została odznaczona pani Bratkowska za wyrób kilimów, prowadzony w Miąsem pod Tłuszczem, medalem srebrnym p. Ostaszewska, założycielka firmy Światłocień, zajmującej się wykonywaniem przezroczy do ilustrowania odczytów, a zatem rozwijającej działalność niezmiernie kulturalną; parę włościanek dostało też odznaczenia: mianowicie Maryanna Bieniakowa za kilimy i Eleonora Baranowa. Urządzanie takich wystaw, w których każdy zakątek kraju daje znać o sobie i zdaje niejako egzamin ze swojej działalności, jest niezmiernie dla ogólnego rozwoju pożądanem. *D. K.*

Puste życie.

Obrazek.

Jest bardzo bogatą i to jest poniekąd źródłem jej nieszczęścia. Mąż jej pracowity, dzielny i energiczny, należy do rozmaitych przedsiębiorstw i prowadzi szczęśliwie interesy. Młoda i zdrowa, po urodzeniu dwojga dzieci już czuje się zmęczona życiem, a jak się jej zdaje, macierzyństwem. Podsunęła lekarzowi myśl wyjazdu za granicę dla kuracyi i wypoczynku. Mąż zgodził się, odwiózł, umieścił w pierwszorzędnym hotelu, w jednej z tych miejscowości, w której natura i ręka ludzka stworzyły raj na ziemi. I stało się to odtąd taką dla niej potrzebą, że nie rozumie życia poza włóczęgą po najzbytkowniejszych, najbardziej uczęszczanych, kosmopolitycznych zbiorowiskach bogatego a próżniaczego tłumu. Nic nie robi, o nic się nie troszczy, o niczem nie myśli, a nie może sobie skrócić czasu, który dla niej rozpaczliwie się wlecze. Po dniu niedołężnym bezmyślnym noc niezdrowa, półsenna, nie dająca wypoczynku.

Już po jedenastej —mówi uprzejma służąca, przyzwyczajona snać do próżniaczych egzystencyj. Pani nie zdąży ubrać się do śniadania — mówi nieśmiało służąca. Otwiera zmęczone oczy, unosi się na posłaniu. Przed oknem jej pokoju cudowny krajobraz roztacza niezrównany czar doskonałej piękności natury, lecz oczy oswojone z tą pięknością już ją podziwiać przestały, a jej nerwy szarpane są myślą: jakim będzie ten dzień długi, nieskończony, podobny do wszystkich innych. Najpierw i przedewszystkiem: toaleta drobiazgowa, pracowita, z tem samem codziennem staraniem, aby zwalczyć lub ukryć ząb czasu. Potem śniadanie utrudnione i obrzydzone przez przepisy lekarskie. Zabronionych mnóstwo potraw naturalnych i smacznych, nakazanych mnóstwo przykrych, sztucznych. Potem popołudnie, gdzie cały hotel się wyludnia na spacery i wycieczki—a ona zmęczona, bezsilna, senna, zostaje sama ze swoją nudą; pustką, z groźbą starości. Potem herbata o piątej na świeżem powietrzu, potem znowu pustka do samego obiadu, poprzedzającego noc bezsenną, nieskończoną.

A gdy przyjedzie do domu, aby zobaczyć swoich, same rozczarowania. Mąż coraz bardziej obcy, nie rozumie jej narzekań i współczuje im tylko przez grzeczność. Syn, na stancyi u profesora, bo nie miał się nim kto zająć w domu. Córka w klasztorze a podczas wakacyi u babki; przypatrują się sobie jak obce i nie mają wzajem nic do powiedzenia. Odczuwa to i rozumie, że nikt nie przejmuje się ani jej narzekaniami na zdrowie, ani żalami nad pustką serca i życia. Czuje się znów samotną i obcą wśród swoich, tak obcą, że ma do nich żal i urazę i tem prędzej jedzie w świat daleki szukać zdrowia i ukojenia. Ileż takich marnych egzystencyj!

Biedna istoto! dobrowolnie wykolejona i dobrowolnie samotna. Szkoda, że wśród lekarzy, których tak zawzięcie się radzisz na swe nieukojone cierpienia, nie natrafiłaś na takiego, któryby ci powiedział, że ludzka jednostka normalna i zrównoważona nie powinna koczować bez potrzeby po hotelach i stacyach klimatycznych, ale żyć wśród swoich i blizkich, i że zajęcie, wypełnianie obowiązków, jest lekarstwem na nerwy i bezsenne noce, skuteczniejszem, niż życie próżniacze wśród cudów przyrody i obojętnego tłumu. *Z. Z.*

Muzy a kuchnia.

Wywiad u p. Maryi Szlezygier-Kamińskiej artystki-śpiewaczki.

— Klaszczę w dłonie z radości, mówi mi na powitanie dowiedziawszy się o celu mej wizyty pani K., bo oto dowiaduję się, że ja, najniższa służebnica w orszaku Apollina, umiem coś, czego nie umie zasłużona i czci najgodniejsza p. Teresa Prażmowska-Wołowska.

Umiem zagniatać ciasto!

I to klasycznie: tylko trzema palcami, lekko, do środka. Umiem: na zacierеczkę, na pierogi i faworki; umiem gotować rosół, oprawić kurczę i rybę.

Ba, niełatwo to przyszło!

Kiedyś, na meteorze mojego szczęścia, upiła się nam kucharka.

Wróciłam z próby. W głowie huczy orkiestra, w duszy urojony dramat, a tu godzina czwarta! Mąż za chwilę zechce siąść do stołu, a nic nie przygotowane! Polędwica leży bezradnie. Dzień był gorący, mięso się zepsuje... Żal mi się zrobiło wydanego grosza i złość mnie wzięła! Zrobię kaszkę, befsztyk i kartofle. Nie było nawet czasu na wyszukanie 365 obiadów, ofiarowanych mi na prezent ślubny przez niezapomnianą autorkę.

Nie umiem opisać szalonych zapasów z ogniem, który „nie chciał" się rozpalić, nie powiem, ile zmarnowałam czasu na obra-

nie kartofli, ale się uwzięłam—i kiedy czerwona jak piwonia wnoszę płody moich usiłowań do stołowego pokoju, o mało nie upuściłam półmiska, spojrzawszy na pełen rezygnacyi, komiczno - niedowierzający wyraz twarzy mego męża. A jednak odniosłam niespodziewane zwycięstwo: befsztyk udał się wybornie.

Potem, później hodowałam kury i cielęta, namiętnie smażyłam konfitury i soliłam konserwy, ale— w gruncie rzeczy—były to słomiane ognie. Zawsze mi żal było godzin poświęconych kuchni, kiedy ze sztuką i książką było dobrze i słodko. Lubię gospodarstwo szerokie, ale gotować nie. Przykra to i zmudna sprawa, a już co do dyspozycyi oszczędnych obiadków przez lata i lata życia—zaliczam je do plag egipskich.

A jednak, biada tej, która nie wie, poczemu funt mięsa i jak się je w garnek wkłada. Najszersza teorya, bez krótkiej choćby praktyki nie nawiele się przyda. Chcąc ocenić pracę i umiejętność kucharki, trzeba wiedzieć, co ona umieć winna, a dobra, gospodarcza administracya jest podwaliną oszczędności i... zdrowia.

Leliwa

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

29)

Wstydził się teraz złych uczuć gniewu, zazdrości, urazy i podejrzenia, które przed chwilą szarpały jego duszą, niby stado ptaków drapieżnych. Zdawało mu się, że po raz pierwszy widzi tę słodką postać dziewczęcą, która posiadała wdzięk porywający, ale niczem nie zdradzała męskiej dojrzałości umysłu. Z włosami gładko rozczesanemi, ubrana tylko w bieliznę, była jeszcze więcej czarująca.

— Ach! moja ukochana! moja ukochana!—szeptał Andrzej.

Ale ona żądała, żeby jej powiedział, co się stało. Skąd ten smutek? Może ona mimowoli sprawiła mu przykrość?

— Sam siebie nie rozumiem—wyjąkał wreszcie—okropne myśli mnie dręczyły... Wyobraziłem sobie, że miłość, którą masz dla mnie, zmniejszyła się po twoim tryumfie... To przypuszczenie było istną męczarnią... Wstydzę się tych obaw, które żadnej nie miały podstawy.

Objęła go za szyję, wyrzucając mu brak wiary. Skąd takie brzydkie wątpliwości przyszły mu do głowy? Alboż była lalką? wietrznicą bez serca? Czyż mogłaby kiedy odsunąć się od niego?

Czując jej ciało, drżące na swojej piersi, doznawał wyrzutów sumienia, że mógł przed chwilą sądzić ją tak okrutnie.

— Cierpiałem bardzo!—wyznał.

Wskazał na portrety w dziennikach, przedstawiające ją podczas tego sławnego procesu. Przeglądał je umyślnie, żeby odbudować w pamięci chwilę jej tryumfu.

— Gdyby jednak tak było—szepnął—gdybym mniej znaczył dla ciebie teraz, kiedy cały Paryż cię uwielbia?.. Przysięgnij, że kochasz mię tak samo!—zawołał namiętnie.

Objęła go silniej ramionami, trochę zdumiona chwilową słabością tego silnego człowieka, wzruszona wyznaniem, które jej uczynił, on, zazwyczaj tak chłodny.

— Ależ mój drogi, sto razy mówiłam ci, że moje powodzenie cieszy mię głównie przez wzgląd na ciebie. Nic nie zdoła nas rozłączyć. Przeciwnie, zdaje mi się, że kocham cię daleko więcej od czasu, jak praca zawodowa rozszerzyła moje życie i uczyniła je pożyteczniejszem. Uwielbiam się całem sercem.

Oczy jego napełniły się łzami; wstrząśnienie moralne, którego doznał, zmiękczyło mu duszę. Wyobrażał sobie, że był zupełnie szczery z żoną i tem odkupił swoje winy względem niej.

— Byłem niesprawiedliwy względem ciebie, Henryko, sądziłem cię fałszywie, ale zapomnij o tem... Może to był tylko skutek przepracowania. Ja cię tak kocham!..

Podbiła go znowu urokiem swojej młodości; długi, milczący uścisk złączył ich oboje. Zwolna, niemal uroczyście poszli do sypialni, jak gdyby odnawiali swoje śluby.

Proces pełnomocnika Banku Kontynentalnego trwał trzy tygodnie i zaciekawił cały Paryż. Pani Mansart postanowiła doczekać się wyroku i była świadkiem wytężonej przez ten czas pracy swego wnuka. Oprócz tej sprawy, prowadził jeszcze inne ze zwykłą sumiennością i nieraz większą część nocy spędzał w swoim gabinecie, zatopiony w papierach. Babka przeraziła się tym nadmiarem pracy i raz przy obiedzie przepowiedziała mu najgorsze z tego skutki.

— Jeżeli sprawy będą mi wciąż napływały tak obficie, jak teraz, będę musiał wziąć dependenta—rzekł Andrzej.

— Masz go pod ręką!—zawołała staruszka—w takiem stadle, jak wasze, obowiązkiem żony jest dopomagać mężowi. Henryka byłaby dla ciebie idealnym dependentem.

— Gdyby zechciała!—szepnął roztropnie Andrzej, patrząc na żonę, która oblała się rumieńcem, zdumiona i oburzona propozycyą babki.

— Dependentem Andrzeja?.. Ale cóżby w takim razie się stało z mojemi sprawami? Straciłabym dotychczasową moją niezależność, byłabym niczem, jedynie podwładnym Andrzeja, pomagającym mu w pracy.

Od jakiegoś czasu pani Mansart drażniła ją; młode mężatki zwykle doznają tego uczucia, jeżeli ktoś trzeci, starszy latami i powagą, dłużej przebywa w domu. Mimoto, było to pierwsze starcie między niemi. Henryka zwróciła się do męża, błagając go oczyma, żeby bronił jej indywidualności i swobody przeciw despotyzmowi babki, ale Jélines, dotknięty jej wybuchem, odparł tylko:

— Nie cieszyłabyś się, gdybyś mi dopomogła iść wyżej, pracowała wspólnie ze mną, złączyła twoje usiłowania z mojemi?

— Gdybym była wolna, uczyniłabym to z pewnością, mój drogi, ale ja także obrałam sobie zawód, w którym chcę dojść wysoko. Nie godzi się wymagać odemnie, żebym zrzekła się rzemiosła, w którem wcale nieźle mi się powodzi. Jeżeli Andrzej ma za dużo spraw, niech mi odstąpi kilka; po urodzeniu dziecka będę mogła zająć się niemi, ale niech mi je powierzy w zupełności, nie jak pomocnikowi, na którego zwala się wszystko, co nudne i uciążliwe, lecz jak koledze, któremu odstępuje się proces. Mogę być czemś więcej, niż dependentem mego męża.

Mówiła teraz do pani Mansart, której uczucia odgadła wreszcie, ale Andrzej musiał uważać jej słowa za osobistą obrazę, gdyż naraz oblicze jego zmieniło się: odmalowało się na niem niewymowne cierpienie. Nic jednak nie powiedział.

— Ja także mam dużo roboty—ciągnęła dalej Henryka, przekonana, że mąż uważa ją za równą sobie—a jednak nie przyszłoby mi do głowy upokorzyć Andrzeja, żądając od niego, żeby był moim dependentem. Dlaczego ja mam być ofiarą?

— Ona ma słuszność — rzekł szorstko Jélines.

Do końca obiadu milczał uparcie, a później, ilekroć Henryka chciała mówić o tem bolesnem starciu, zawsze jej przerywał:

— Proszę cię, moja droga, dajmy pokój temu... Babunia popełniła niezręczność, zwykłą u starych ludzi, ale ty byłaś okrutna i zraniłaś mię do głębi. Puśćmy w niepamięć to przykre wspomnienie.

Myślał jednak często o niem. Henryka odgadywała to po bolesnem drżeniu jego ust, które nie umiały kłamać.

Dzienniki szeroko rozpisywały się o nim, gdyż sprawa Abla Lacroix roznamiętniała ludzi. Podczas każdego posiedzenia policya musiała utrzymywać porządek przy drzwiach szczupłej sali, gdzie pomimo mrozu panował duszący upał. Najważniejszą rolę w tym procesie grał sam oszust, starannie ubrany, wytworny, bardzo wysoki mężczyzna, który z ławy oskarżonych przemawiał do sędziów, jak równy do równych. Trybunał był dla niego nader uprzejmy, badanie zamieniło się w rozmowę. Podobnie jak Jélines, sędziowie odczuwali jego wyższość i niezawsze potrafili mu sprostać. Na ścianach obitych błękitno błyszczały złote pszczoły, niżej biegły ciemne dębowe lamperye, a przez wielkie okna widać było szczyty św. Kaplicy, odcinające się na lazurowem tle nieba.

Blondel, któremu powierzono powództwo cywilne, był znakomity, ale obrona Andrzeja stała się sławna. Mówił przez dwa posiedzenia zrzędu i zaczął od słów niezmiernie zręcznych i śmiałych:

— Na wskroś uczciwy człowiek, który staje przed wami, prześwietny sądzie...

Jélines tego dnia przeszedł sam siebie; wiedział o tem i rozkoszował się swoim tryumfem. Abel Lacroix został uniewinniony, pomimo że ukradł łatwowiernym Paryżanom 773,000 franków. Kiedy po wydanym wyroku Andrzej torował sobie drogę w tłumie, blady z płonącemi oczyma, w upojeniu, które daje, sława, doznawał takiego samego uczucia, jak zdobywca śród okrzyków ujarzmionego miasta: cały stan obrończy zmuszony był uwielbiać go. Przy drzwiach jakaś pani zapytała przyjaciółki:

— Kto bronił Abla Lacroix.

— Mąż pani Jélines — odpowiedziała tamta.

III.

Kareta pani Marty zatrzymała się na bulwarze de la Madeleine i stała tam, dopóki chłopiec, który z niej wysiadł, nie zniknął w bramie domu. Przy drzwiach wchodowych dziecko jeszcze raz się odwróciło i skłoniwszy się z arystokratycznym wdziękiem, wsiadło do windy.

Chowany na sposób angielski, Marcelek Alembert nawet śród zimy miał nogi gołe, szyję obnażoną, szeroki biały kołnierz i czapeczkę z daszkiem na bujnych kasztanowatych włosach, co nadawało mu minę zuchowatą. Wysiadłszy na trzeciem piętrze, zadzwonił. Sam ojciec mu otworzył, niby przypadkiem. Uściskali się tak, jak gdyby wczoraj się widzieli. Chłopiec powiesił na wieszadle okrycie i czapeczkę, ojciec w milczeniu śledził jego ruchy.

— Co będziemy dziś robili? — zapytał wreszcie.

Marcelek, trochę onieśmielony, jak zwykle dzieci w gościnie, odpowiedział z grzecznym uśmiechem:

— Co chcesz, tatusiu.

Poszli do salonu. Chłopiec uchylił firankę i wyglądał przez okno na bulwar. Stojąc za nim, ojciec wypytywał go o lekcye, o nauczycieli, o starą służącą, Annę, która przyprowadzała go zwykle.

— Ale nie z nią przyszedłeś dzisiaj?— zagadnął.

— Nie—krótko odrzekł Marcelek.

Nigdy nie wymawiał tu imienia matki. Nie rozumiał, dlaczego rodzice poróżnili się i nie chciał nawet zgłębiać tej tajemnicy. Jeżeli co zaszło między nimi, jemu nie wolno było ich sądzić. Bezwiednie jednak, przez wrodzoną rycerskość, trzymał stronę matki i odczuwając jej żal do męża, walczył z sobą, żeby nie przywiązywać się zbytnio do tego czułego ojca, który go ubustwiał. Smutno było patrzeć na biednego ojca, starającego się pozyskać serce syna, który nie okazywał mu wzajem miłości. Powtarzało się to za każdem widzeniem, co dwa tygodnie.

O czwartej przyniesiono herbatę. Stół był zastawiony przysmakami, które Marcelek zajadał z apetytem.

— Bierz więcej, mój drogi — zachęca go ojciec.—Po to sam chodziłem na drugą stronę Sekwany... Tamto kupiłem w alei Opery.

— Dziękuję ci, tatusiu.

Woń świeżych kwiatów napełniała salon i jadalnię. W tej porze roku kosztowały bardzo drogo, lecz stęskniony, nieszczęśliwy ojciec nie zważał na to, nawet w takich drobnostkach objawiając swoją miłość dla dziecka.

(c. d. n.).

Pokój gościnny.

Podczas lata trudno znaleźć wiejski dwór, gdzieby nie było gości z miasta, krewnych lub przyjaciół; uprzejmie podejmowani, pokrzepieni na zdrowiu dłuższym pobytem na świeżem powietrzu, przejęci wdzięcznością dla gospodarstwa, zapraszają ich także, aby przyjechawszy do Warszawy, u nich stanęli. Słowem, cnota gościnności, wrodzona polakom—wyjątki są rzadkie—jest szeroko u nas praktykowana.

Chcąc jednak, żeby zaproszeni i zapraszający rozeszli się wzajemnie z siebie zadowoleni, trzeba, żeby jedni i drudzy byli dobrze wychowani, mieli dużo wyrozumiałości, delikatności, taktu i dobrej woli. Warszawiak, przyzwyczajony chrupać co rano świeże bułeczki, niech uwzględni, że to jest na wsi niepodobieństwem i niech z dobrym humorem zajada chleb czerstwy. Wieśniak, nawykły rozsyłać służbę na wszystkie strony, niech pamięta, że od tego w mieście są posłańcy i niech nie odrywa od obroty miejscowej kucharki lub pokojówki.

Ważną jest rzeczą wyczuć, jak długo można w czyim domu pozostać. W Anglii nikt nie potrzebuje sobie nad tem łamać głowy, gdyż w zaproszeniach odrazu oznacza się termin, np. „od 1-go do 8-go lipca“ u nas jeszcze to nie jest ogólnie przyjęte, skutkiem czego zdarza się, że gospodarstwo, mający na przyszłość jakie zobowiązania lub zamiary, z utęsknieniem wyczekują wyjazdu gościa, który ani się domyśla, że przestał być pożądany. Niebezpiecznie jest posługiwać się małoletnimi, dla wybadania go, kiedy zamierza wyjechać, gdyż użyta do tego córeczka może w jego obecności zawołać do matki: „Ciocia powiedziała, że jeszcze nie wie“. Ciocie, które *wiedzą*, kiedy się pożegnać, są bardzo lubiane.

Teraz, kiedy większa panuje swoboda w stosunkach towarzyskich, gospodarstwo nie potrzebują już bawić gościa od rana do wieczora i pozwalają mu spędzać czas, jak mu się podoba, sami zaś oddają się zwykłym zajęciom. Gość czuje wtedy, że nie jest ciężarem i rad wyrusza na przechadzkę,, albo jak w mieście, załatwia sprawunki i składa wizyty, a w razie słoty siedzi w swoim pokoju i czyta lub pisze listy. Dopiero godziny posiłku zgromadzają wszystkich, wieczory zaś spędza się zawsze razem.

Prawdziwie uprzejma pani domu stara się tak urządzić pokój gościnny, aby czasowemu lokatorowi było w nim dobrze. W lecie i w zimie powinien być pokój dobrze przewietrzony i zaopatrzony w rolety; w zimie starannie opalony, Znam dwie młode kobiety, które po noclegu w chłodnym, niedostatecznie ogrzanym pokoju, w wilgotnej pościeli, ciężko zachorowały. Bywają domy, gdzie wprowadzają gościa do pokoju, w którym czuć stęchliznę, gdyż okna dawno nie były otwierane, albo naftalina bucha z szafy, przeznaczonej na skład zimowych rzeczy; obicie wisi w strzępach, na suficie rozpościerają się misterne pajęczyny, na ścianach wiszą stare, jaskrawe oleodruki, na lustrze muchy liczne pozostawiały ślady, komoda pełna jest pożółkłych listów i gałganków, lampa stale kopci, materace przypominają Madejowe łoże. Ale na szczęście, są to wyjątki.

O wiele więcej spotyka się domów, gdzie gościowi radziby nieba przychylić. Pokój przeznaczony dla niego ma jasne obicie, białe, zręcznie ułożone firanki, szafę do sukien, komodę na bieliznę i drobiazgi, nieprzyjemnie jest bowiem mieszkać w kufrze. Na ścianach wisi kilka ładnych sztychów, łóżko jest czysto i wygodnie zasłane, na półeczkach leżą książki treści poważnej i wesołej, na stoliku stoją przybory do pisania i wazon ze świeżemi kwiatami, umywalnia jest we wszystko zaopatrzona, na kanapce leży miękka poduszka. W tym pokoju gość czuje się u siebie i wzruszony taką troskliwością, stara się okazać wdzięczność swoim gospodarzom, umilając im życie wesołością i dobrym humorem. Stopniowo zadzierzgają się między nimi coraz ściślejsze węzły przyjaźni, gość wciela się w rodzinę, w której przebywa, dzieli jej smutki i radości, a kiedy nadchodzi chwila rozłączenia, żegnany jest ze szczerym żalem.

Pod względem jedzenia, goście obecnie mniej sprawiają kłopotu i kosztu, niż dawniej, kiedy zwyczaj nakazywał występować jak najsuciej i zaklinać przybyłych żeby jaknajwięcej jedli i pili. Teraz większe panuje pod tym względem umiarkowanie i gość nie potrzebuje obawiać się choroby z przejedzenia. W wielu domach nie zmieniają wcale trybu życia, chociaż bawi kilka osób. I w tem jednak należy zachować złoty środek: widziałam ,jak w pewnym pałacu dwom staruszkom, którzy przejechali tego dnia kilkanaście mil, podano na wieczerzę raki z wody — nic więcej.

Zarówno w mieście, jak na wsi, pierwszym obowiązkiem gościa jest stosować się do zwyczajów domowych i pilnować się godzin, przeznaczonych na posiłek. Spóźnianie się jest szczytem niedelikatności.

Brillat-Savarin powiedział, że zapraszając kogoś na czas dłuższy, jesteśmy obowiązani dać mu nietylko pożywienie i mieszkanie, ale zarazem i szczęście. On zaś nawzajem powinien dawać swoim Amfitryonom wszystko, co ma w sobie najlepszego, i baczyć, żeby nie żałowali swego zaproszenia.

Gozdawa.

Co czytać?

„Pamiętnik ks. Maryi Wołkonskiej“ z wstępem i przypisami wydawcy, księcia Michała Wołkonskiego. Z drugiego poprawionego wydania przełożyła J. B. (Nakładem Biblioteki dzieł wyborowych).

Pamiętniki te są krótką i zwięzłą opowieścią trzydziestu lat życia, spędzonego śród zesłańców na Syberyi. Są one niejako wypełnieniem pamiętników księcia Sergiusza, męża Maryi Wołkonskiej, który za udział w spisku tak zwanych „dekabrystów“ został skazany na ciężkie roboty. Marya Wołkonska dzieliła z nim wygnanie dobrowolnie, a wrażenia swoje spisała potem w Moskwie. Pamiętniki malują dokładnie okrutną dolę nieszczęśliwych skazańców, śród których znajdowała się pierwsza arystokracya Rosyi.

Maciej Wierzbiński. **Kniaź i Księżna.** Powieść z XVIII-go wieku 1 tom, str. 220, nakład St. Sadowskiego (Złota Nr. 1 w Warszawie).

Autor powieści tej sięgnął do źródeł historyczno-obyczajowych francuskich i angielskich, ciekawej epoki wytworności i wdzięku, końca ośmnastego wieku, a uczyniwszy bohaterami księżnę Izabelę Czartoryską i ambasadora rosyjskiego w Paryżu, Repnina, dał pełny i bogaty obraz: z jednej strony wytwornej duszy kobiecej, z drugiej—tła obyczajowego. Nieszczęsna miłość księżnej, dzikie wybuchy Repnina, cudna nić stosunku idealnego między tąż księżną i Lauzanem, przesuwa się żywymi rysami przez całe ciekawe rojowisko ludzi i stosunków, w tonach czystych i miękkich, wytwornie pastelowych. „Kniaź i Księżna“ Wierzbińskiego zajmie niewątpliwie pierwszorzędne miejsce w dzisiejszym dorobku powieściowym.

„Dziennik Powszechny“.

W roku jubileuszowym 25-letniej działalności pisarskiej Maryi Rodziewiczówny *Biblioteka dzieł wyborowych* rozpoczęła nowy rok swego wydawnictwa powieścią utalentowanej autorki p. t. „Magnat“.

Jako apostołka pracy i miłości, daje Rodziewiczówna zawsze zdrowy pokarm, nie zatruty ani niemocą zwątpienia, ani goryczą rozmyślań nad bezcelowością świata. Za temat do powieści jej służy przeważnie ziemia gorąco przez autorkę umiłowana, na której pragnęłaby widzieć ludzi zdrowych i silnych, gotowych do wszelkich dla niej ofiar i poświęceń. Taką szlachetną tendencyą przepojona jest powieść „Magnat“ i idea jej świadczy wymownie o blizkim i serdecznym związku, jaki zachodzi między autorką a ziemią, dla której umiłowania poświęciła całe życie.

„Kuryer Warszawski“.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Popław... Za uprzejme wyrazy bardzo wdzięczni jesteśmy. Życzenie Sz. pani spełnimy w jednym z najbliższych numerów.

P. Marya Ottow... pisze nam: „Prenumerując od lat paru „Tygodnik“, tak się z nim zżyłam, że gdy czasem opóźnię odbiór, czuję ogromny brak tego kochanego pisma“—i za to serdecznie Jej dziękujemy. Konkursy taką samą, jak łaskawej pani, i nam robią przyjemność. Niebawem skończymy referowanie listów, a wślad za tem rozsyłanie upominków. Żal nam, że łaskawa pani nic nie nadesłała—pozbawia nas to przyjemności zaadresowania do pani jakiego drobiazgu.

Co zaś do przesadzania drzew, specyalista da Sz. pani odpowiedź w następnym numerze.

Jedna z prenumeratorek po odczytaniu przepisu H. J... nadesłała nam przepis piany, do której używa „łyżeczki“ *octu* podobno z powodzeniem. Przepisu tego nie dajemy, ponieważ *hygiena* ocet zupełnie zaleca dziś wykreślić z użycia w kuchni.

P. Tomorowskiej. Pani szanowna, nie możemy na niewidzianego tych rzeczy decydować. Na miejscu jest tyle dobrych tłomaczek — czego dowody dajemy, umieszczając doskonałe tłomaczenia: pp. Prażmowskiej, Sokołowskiej, Hajoty i Żmijewskiej, że miejsca niemielibyśmy na pomieszczenie w tej chwili innej pracy. „High—life“ niech pani przyśle do przejrzenia. Za pamięć dziękujemy i polecamy się jej nadal.

P. Godkow... dziękujemy za zaufanie. Podręcznik p. Stanisława Schönfelda p. t. *Ogród wiejski* będzie najlepszy. Jestto popularna książka, traktująca o zakładaniu, obsadzaniu i pielęgnowaniu małych właśnie ogródków,—przepis na sery da p. Norkowska.“

Panience. „Nie mam przyjaciółki i nie mogę jej dobrać“ — pisze nam pani z żalem. Otóż według nas, przyjaciela—ani się szuka ani wybiera, ale go się szczęśliwie *znajduje* w życiu. Jak? Trudno orzec. Bo lata najściślejszych stosunków często nie wytworzą przyjaźni, a narodzi się ona nieraz w jednej sekundzie między ludźmi mało wzajem zżytymi. Jakieś wspólnie odczute wrażenie, jakaś radość, która jednocześnie wypełni serca, jakaś łza, która w jednej i tej samej chwili nabiegnie do oczu... zadzierzgają węzeł tego pięknego uczucia. Życzymy serdecznie, aby panią taka chwila nie minęła. Bo przyjaźń jest wielką życia nietylko ozdobą, ale i dźwignią, i oparciem, i tarczą. Rady jednak, jak ją zdobyć—nie damy. Nadmienić tylko jeszcze musimy, że trzeba mieć we własnej duszy dużo ofiarności, bo przyjaźń jej wymaga.

Pani Nowackiej. Wzrusza nas pani prawdziwie swoją szczerą, serdeczną dla nas dobrocią. „Jak Sz. Red. uważa tę sprawę? Czy nie można-by tak urządzić, żeby ustalić fundusz dla Henia i Sylwka (sierotek) w ten sposób, żeby wszystkie prenumeratorki przesyłały miesięcznie jakąś małą kwotę—*markami*“. Pisze nam pani: Rozstrzygnięcie tej sprawy zależy już tylko od naszych Sz. Czytelniczek... i sercom ich polecamy osamotnione biedne dzieciaki. Radość nam sprawia każde słowo listu pani, i to, że mężowi napój z podanego przez nas przepisu smakuje. I to, że muchy nie są powodem małych burz domowych... A już nadewszystko sadzenie dróg drzewkami przez *dzieci* pani *i sąsiadów-gospodarzy...* Niech-że rosną te lipy i brzozy! Niech cień kładą na uznojoną podróżnego głowę. Niech znaczą drogę w śnieżną zimową zawieję, niech będą zawsze świadectwem obywatelskiej pracy rozumnej i dobrej kobiety. Szewctwa może się pani nauczyć, skoro *zuchy* kochane tak drą buty — że nastarczyć im nie można. Niech drą, byle się zdrowo chowały, a dobrze i uczciwie wyrastały. A o informacye, z powołaniem się na nasze pismo, niech się droga pani zwróci do szkoły rękodzielniczej hr. C. Plater-Zyberkówny, Piękna 24, lub do Zakładu rękodzielniczego p. C. Walewskiej, Zgoda 9. Liścik pani chowamy, jako drogi dokument, który utrwala raz jeszcze przekonanie, że byle rzetelnie pracować—to jest u nas dla kogo.

Panią „Wandę“ bardzo przepraszamy za opóźnioną odpowiedź. Ale list jej w szeregu „konkursowych“ czekał na swą kolej. Otóż byłoby najlepiej zwrócić się do redakcyi pisma „Społem“. Ale licząc na to, że są tam bardzo zajęci, niech się pani zwróci do sklepu norymberszczyzny „Samopomoc“, Plac Warecki 1, adresując list do p. Sikorskiej i powołując się na nasze pismo. P. Sikorska jest jedną z dzielnych członkiń bardzo energicznego i pracowitego Zarządu—który niejednokrotnie już służył wskazówkami przy zakładaniu sklepów współdzielczych. A że widzimy ją nieraz *przy robocie*, więc tem śmielej do niej panią kierujemy, życząc spełnienia zacnych i pożytecznych dla kraju zamiarów.

P. K. K. z Wierzba. Pani będzie łaskawa z powołaniem się na nasze pismo zwrócić do p. Stasiniewiczówny, Grędzice, szkoła gospodarcza dla włościanek, gub płocka, pow. ciechanowski, st. poczt. Ciechanów. Napewno otrzyma Sz. pani dobre informacye. Należy posłać dokładny i wyraźnie pisany adres i markę pocztową na odpowiedź.

„Zosia“, w kłopocie, czy na *prawej*, czy na *lewej* rączce nosić zaręczynowy pierścionek, zwraca się do nas... Jak tu rozstrzygnąć tę zawiłą kwestyę? Wszyscy nosimy dobrowolnie kładzione kajdanki na lewej ręce, pewno dlatego, że prawa czynniejsza, że pierścionki łatwiej uledz mogą zgięciu lub skazie, że wreszcie — przeszkadzają czasem przy pracy. Ale nosząc na *lewej*, możemy

nie przestać nosić ich *prawo*... więc to wszystko jedno.

P. Wandzie Bz... z Droginia w Galicyi. Szanowna, droga pani! List pani tak szczery i pełen ufności w naszą dobrą radę istotnie wzruszył nas do głębi. *Dobrą wolą* zawsze każde słowo jest przepełnione, które kierujemy do naszych Sz. Czytelniczek. Rada... jest trudną i mimo najszczerszej chęci często nie może być skuteczną. Skoro jednak Sz. pani jej tak usilnie pragnie, wierząc w nasz sąd praktyczny, to, czytając wiersze listu i wyczuwając to, co jest między wierszami, radzimy pani *natychmiast*, pomijając wszelkie względy, najpierw *ratować zdrowie fizyczne.* Nie może pani podołać tak ciężkim obowiązkom, nie mając sił. A połowiczności, te właśnie obowiązki — nie znoszą, jak to sama łaskawa pani doskonale rozumie. Jeżeli *rok* kuracyi jest niezbędny, trzeba rok zużyć na ratunek organizmu, który musiała wyczerpać liczna gromadka dzieci i praca nad siły. Kobiety czynne często grzeszą nadmiarem ufności w swe siły. Z pewną zaciętością neofitek biorą się do pracy. W tem błąd. Ale skoro sama pani doskonale zdaje sobie ze wszystkich warunków sprawę i wie, jak dalece domowi jest pani niezbędną, tem prędzej, usilniej, najbardziej stanowczo, musi pani ratować swe zdrowie. Cóż z najbardziej artystycznie pomyślanej lampy, jeżeli niema w niej jasno płonącego światła? Kobieta w domu rodzinnym—to jego światło. Życzymy więc Sz. pani teraz skupić całą energię życiową i przeprowadzić konsekwentnie ratunek zdrowia. A potem — jak będą normalne siły, pociągną łatwo choćby w największe ciężary ładowną taczkę życia. Życzymy tego serdecznie, prosząc o słówko—jak pani postanowiła...

P. Popław. z Białej Cerkwi. I szlafroczki i matinki już łaskawa pani znalazła. Serdecznie za dobre słowo dziękujemy. Nigdy nie mamy ich za dużo, bo nas psują nasze drogie Czytelniczki.

P. Maryi Fuks. Co do informacyi o kursach nauki hodowli drobiu, może pani zechce łaskawie udać się do biura informacyi przy Zjednoczonem Kole Ziemianek, osobiście w godz. od 10—4 lub listownie, Kopernika 14 Warszawa. Dodatkowe lekcye pszczelarstwa i ogrodnictwa można pobierać w muzeum Pszczelniczo-ogrodniczem, Wiejska 12. Zakład w Chyliczkach można zawsze obejrzeć, pokażą chętnie wszystkie działy, wprzód jednak trzeba się porozumieć listownie, adresować do mieszkania P. C. Plater-Zyberk, Piękna 24, Warszawa. Obecnie na dużym obszarze pod Skierwicami p. Brzósko zakłada pasieki. Niech się pani do niego listownie zgłosi. Adres: p. Skierniewice w Kempinie. We wszystkich listach pani zechce powołać się na nasze pismo.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 29: Punktualność. — Na rozłogach białoruskich, powieść Wiktora Gomulickiego (c. dal.).—Warszawska szkoła sztuk pięknych.—Matka — Kobiety w lotnictwie. — Z tygodnia na tydzień — Z działalności Polskiego Towarzystwa badań nad dziećmi. — Jaki plon wydały nasze konkursy.—Kursy rękodzielnicze w Piotrkowie.

Dział mód i robót ręcznych.

Chusteczki Marie Antoinette. — Nowy dział robót w naszem piśmie pod specyalną redakcyą p. Z. Zdziechowskiej —O potrzebie szkół dla służących.—Wystawa kolejarzy w Warszawie i przemysłowa w Radzyminie. — Puste życie. — Muzy a kuchnia. — Adwokatki, powieść Colette Yver (c. d.).—Pokój gościnny.—Co czytać?—Odpowiedzi od Redakcyi.—O pomoc.—Z dziedziny kosmetyki—Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.

Z dziedziny kosmetyki.

Sabinie. Bain balsamique—jestto balsam żywiczno aromatyczny, który dolany do kąpieli, ma własność zjędrniania całego ciała, prócz tego napawa ciało długotrwałym, bardzo przyjemnym zapachem. Niezależnie od kąpieli, można codziennie całe ciało zmywać gąbką nasączoną tym balsamem, rozcieńczonym w stosunku jednej łyżeczki od herbaty na szklankę ciepłej wody.

Mężateczce. Te drobne pryszczyki, od czasu do czasu na twarz występujące, pochodzą najniezawodniej z nieprawidłowego działania żołądka i zbytniej ostrości krwi, co można łatwo usunąć przez używanie *Ziółek Paragwajskich* zamiast herbaty. Zioła te, których łyżeczkę czubatą zalewa się gotującą wodą, po wystygnięciu, ale niezupełnem, należy przecedzić przez sitko i pić dwa razy dziennie, naczczo i do łóżka. Można lekko osłodzić, lub lepiej pić same, zagryzając kawałkiem cukru, chociaż smak ich nie jest gorzki ani zbyt przykry. Ziół tych nie kupować częściowo, lecz w zamkniętych słoikach i pudełkach zaetykietowanych.

Kamilii W. Piegi znikną natychmiastowo pod działaniem *Preciozy*, którą należy smarować twarz, a właściwie tylko miejsca nawiedzone piegami, na noc. Opalenizna i plamy żółte również od *Preciozy* ustąpią. Główną zaletą *Preciozy* jest jej łagodne działanie, gdy inne przeciwpiegowe specyfiki powodują zwykle zaognienia skóry. Kruche paznogcie wzmocni, już po parokrotnem użyciu, *Onglophile*, który jednocześnie zapobiega narastaniu skórki wokół paznogci i chroni od tworzenia się zadry.

Młodej wdowie Siwiejące włosy można doprowadzić do pierwotnej barwy, zwilżając je co dziennie *Excelsiorem*, aż do chwili, w której doprowadzimy do pożądanego koloru. Lecz *Excelsior* oddaje dobre przysługi tylko włosom o niezbyt ciemnych odcieniach. Na ciemne i czarne włosy środek to zbyt słaby i w tych razach trzeba używać *Oryzaliny*. Obydwie tetynktury są nieszkodliwe, nie brudzą bielizny, pościeli, a co najważniejsza, dają kolor naturalny, bez tęczowych odcieni. Do trwałego przyciemnienia brwi tych środków używać nie można, lecz istnieje specyalny *Excelsior* do brwi. Płynem tym, zawartym w małej flaszeczce, i pędzelkiem, dodawanym do każdej dozy, trzeba po umyciu twarzy zwilżyć brwi lekko, aby nie walać skóry. Dla pewniejszego skutku najlepiej włosy na brwiach zwilżonych palcem śliną, nastawić pod włos i dopiero zwilżyć pędzelkiem umaczanym w *Excelsiorze*. Powtarzać to kilka dni z rzędu, dopóki się kolor nie utrwali, co gdy nastąpi, można już tylko będzie raz jeden w tygodniu poprawiać. Taki utrwalony kolor nie zmywa się przez parę tygodni.

Wilnie. Wągry z twarzy wymywa *Pureol*, o ile są w postaci drobnych czarnych punkcików. Zmarszczki z twarzy usuwa *Abarid*.

Do Wszystkich. Wszystkie środki tutaj omawiane mają na składzie i wysyłają za zaliczeniem firmy *Perfection*, Szpitalna 10 i *Paszkowski*, Marszałkowska 109; w Łodzi *Spiess*; w Wilnie *Segal*, w Kijowie *Niwiński*, w Odesie *Anderski*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21. Na pytania odpowiedzi będą zamieszczone w najbliższym numerze.

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.